PRZYJACIEL SZKOŁY

NR. 20 20 GRUDNIA 1927 ROK VI

WYCHOWANIE DZIEWCZĄT.

Dziesięciolecie szkoły polskiej! Spoglądamy w przeszłość, sięgając wspomnieniem aż do tej chwili, kiedy ze wzruszeniem po raz pierwszy braliśmy do rąk okólnik[1]) polskiej władzy szkolnej. Okólnikiem tym potwierdzano wiadomość, która innemi drogami nadeszła już wcześniej, że „ziścił się cel, o który daremnie walczyły pokolenia. Od ofiarnych poczynań i wysiłków jednostek, od pracy w podziemiach oświata polska przechodzi do jawnego państwowego działania." A dalej — odezwa do nauczycielstwa, kończąca się słowami: „Niech każdy przyczynia się do wzniesienia wielkim, zbiorowym wysiłkiem tego, co szczęśliwsze, wolne narody budowały w ciągu wieków — do wzniesienia własnej, narodowej szkoły". Przyznać trzeba, że nauczycielstwo, mimo piętrzących się trudności, wierząc w lepszą przyszłość, na placówce trwało godnie. I oto doczekaliśmy się w roku bieżącym pierwszego jubileuszu polskiej szkoły. Obchodzimy go bardzo cicho, bardzo skromnie, choć jesteśmy przecież narodem, który kwestję oświaty w przeszłości swej nieraz wysuwał na plan pierwszy, i dziś uważa ją za jedno z najważniejszych zagadnień swego życia.

Dziesięć lat to okres spory, pozwalający spojrzeć krytycznem okiem na to, cośmy już dla szkoły zrobili, dający możność zebrania doświadczeń, obliczenia wyników, spostrzeżenia dodatnich i ujemnych stron — czyli nasuwa olbrzymi materjał do rozważań, do oceny, do dyskusyj, które zmierzać powinny do udoskonalenia szkoły polskiej.

Szczególnie należałoby uwzględnić zagadnienia wychowawcze, aczkolwiek wychowanie zarówno w szkole powszechnej jak i średniej system oszczędnościowy zredukował do minimum.

Najważniejsze zadania wychowawcze ciążą na rodzinie, jako przeznaczonej ku temu instytucji. Szkoła powinna pracę tę tylko

---

[1]) Okólnik Departamentu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — w październiku 1917 r.

uzupełniać. W dzisiejszych jednak czasach najczęściej dzieje się inaczej: cały ciężar wychowania spada na szkołę. Grają tu rolę warunki powojenne. One to zmusiły kobietę-matkę do pracy zarobkowej poza domem, usuwając wskutek tego z pod jej wpływu młode pokolenie. Wpłynęły też pewne przesunięcia socjalne, zbyt raptowne, wskutek czego brak wzajemnego zrozumienia się: rodziców i dzieci. Najgroźniejszym jednak jest „kryzys rodziny" — jak to niektórzy określają. Kryzys ten minie szczęśliwie i ognisko domowe wróci znów do swego dawnego znaczenia, jeśli zajmiemy się sprawą wychowania dziewcząt, przygotowania ich do roli kierowniczek rodzin, jeśli wpoimy w nie przekonanie, że powinny być istotami, siejącemi naokoło siebie ziarna dobra i piękna.

Co robi się dzisiaj w tym kierunku? Zdaje się, że bardzo mało. Mówi się dzisiaj dużo o prawach kobiet, o ich uniwersyteckiem wykształceniu, o wychowaniu fizycznem, wobec czego gimnastyka i sporty zyskują coraz więcej zwolenniczek[2]), najrzadziej słychać głos, przypominający o roli żony, matki, siostry lub córki.

Dzisiejsza panienka wie dużo — jakie materjały są modne, jakie będą nosić suknie w przyszłym karnawale, w jakim kolorze jej do twarzy, jak się „upiększyć".[3]) (Smutek jakiś ogarnia mnie, gdy nieraz w pociągu lub w tramwaju widzę dziewczątko bez ceremonji wyjmujące puder lub jakieś szminki.) Czy jednak dzisiejsza panienka wie, co łączyć powinno rodzinę, jak wytworzyć harmonję między jej członkami, że panować powinno współżycie, wzajemne zrozumienie się, wzajemna cześć i szacunek, że słoneczność jakaś cechować powinna ognisko domowe? A przecież tradycja przekazała nam piękny typ kobiety polskiej, zasłużonej nietylko w małem kółku rodzinnem. Przytoczę tu zdanie, na które powołał się niedawno publicysta w jednem z pism codziennych[4]): „Kiedy państwo polskie za czasów saskich doszło do ostatnich granic rozprężenia... jeden tylko składnik warstwy szlacheckiej pozostał społecznie i moralnie zdrowym, a mianowicie: kobieta polska. Pracowitość

[2]) Szkoda tylko, że jednocześnie utrzymuje się rujnująca zdrowie moda noszenia pantofelków zimą. Zarządy szkół powinny wystąpić stanowczo przeciwko stosowaniu się do niej dziewcząt.

[3]) Rzecz prosta, nie mówię tu o ogóle — są liczne wyjątki.

[4]) Kurjer Warszawski.

i zaradność w zakresie gospodarstwa nietylko domowego, lecz i częściowo wytwórczego, trzeźwość, wysoka moralność płciowa, prawość i szczera religijność sprawiły, że kobieta pozostała na stanowisku dorobku kulturalnego z przeszłości daleko wyższem niż mężczyzna. To też wszelkie wysiłki, skierowane ku odrodzeniu społeczeństwa, zawsze znajdowały oddźwięk w kobiecie polskiej; oddźwięk ten wpływał mocno na nastrój ogólu, a pośrednio wytwarzał ten znaczny, a zwykle dodatni wpływ kobiety polskiej na bieg spraw prywatnych i publicznych."[5]) Oby tak i dzisiaj być mogło!

Jeśli mówi się o projektach przysposobienia wojskowego kobiet, aby uzdolnić je do obrony Ojczyzny w czasie wojny, to czyż nie równie ważne jest przygotowanie ich do życia dla Ojczyzny?

Jak praktycznie rzecz tę przeprowadzić? Sądzę, że wiele szczegółów, tyczących się praktycznego rozwiązania kwestji, należałoby omówić.

Mojem zdaniem sprawą wychowania dziewcząt zająć się powinny przedewszystkiem szkoły zawodowe. Wychowanki ich bowiem są w tym wieku, kiedy są najbardziej podatne na wpływy i kiedy najwyraźniej kształtuje się charakter. Nie pominęłabym jednak i szkół powszechnych oraz średnich, aczkolwiek w pierwszych uczenice są zbyt młode[6]), a w drugich mamy przeładowane programy.

Gdyby warunki materjalne nie stawały na przeszkodzie, uważałabym za najwłaściwsze utworzenie przy szkołach powszechnych VIII-ego oddziału, przeznaczonego na przygotowanie dziewcząt do ich przyszłych obowiązków[7]). Program objąć powinien też naukę gospodarstwa domowego.[8])

---

[5]) Geografja ziem dawnej Polski, Antoni Sujkowski, str. 198.

[6]) Z doświadczenia jednak swego w VI i VII oddziale wiem, że pogadanki takie, jak: o kształceniu charakteru, o zadaniach kobiety w rodzinie, o wpływie córki lub siostry, oparte na przykładach z życia, ogromnie dziewczynki zajmują.

[7]) Tak jest u sąsiadów naszych — w Czechosłowacji.

[8]) W Warszawie — nie wiem, czy też i poza nią — wprowadzono w paru szkołach do VII oddziału naukę gospodarstwa kobiecego, do którego dziewczynki bardzo chętnie się garną. Program naukowy oddz. VII jest zbyt przeładowany, sądzę więc, że albo gospodarstwo to prowadzone jest raczej na efekt, albo program naukowy musi ulec jakiejś redukcji, którą nie uważam za wskazaną, chyba że redukcja ta tyczy się języka obcego, który bez skrupułów usunęłabym ze szkoły powszechnej.

Nie bez znaczenia bowiem jest umiejętność gospodarowania, utrzymania w domu ładu i porządku, prowadzenia odżywczej, zdrowej i ekonomicznej kuchni, zrównoważenia budżetu, estetycznego urządzenia mieszkania, które wytwarza specjalnie sympatyczny nastrój, a które w dzisiejszych czasach, nawet średnio-zamożnych domach jest rzadkością.

Rok czasu, poświęcony na tego rodzaju wychowanie i wykształcenie, należycie wykorzystany, byłby minimalnie wystarczający. Korzyść wielką wyniosłyby i te kobiety, które przez życie przejdą samotnie, nie założywszy rodziny. Możeby nawet było mniej zgorzkniałych i niezadowolonych z losu starych panien.

Siedlce. Helena Ryszkowska.

PSYCHOLOGICZNE WŁAŚCIWOŚCI DZIECKA, WSTĘPUJĄCEGO DO SZKOŁY.

Powrócimy myślą do pierwszych dni wrześniowych, kiedy to szkoły nasze zapełniali nowicjusze. Oczęta ich pełne zaciekawienia, gdyż nowy świat ma się dla nich otworzyć, nowe życie rozpocząć. Jest to zdanie ogółu lecz nie zasadą „nowej" szkoły. Ona bowiem stara się w szczególny sposób zbliżyć szkołę do domu rodzicielskiego, klasę do pokoju dziecięcego, nauczyciela do rodzica, a pracę szkolną do zabawy domowej. Czy szkole uda się to wszystko w czyn wprowadzić, zależeć będzie od jej pracowników. Kto z nich obejmuje naukę w pierwszych klasach, owocnie tylko wtedy pracować może, gdy zastanowi się nad właściwościami psychicznemi powierzonych mu pupilków. Chcąc zrozumieć dziecko, wstępujące po raz pierwszy do szkoły, trzeba jednak zwrócić już uwagę na duszę dziecka przedszkolnego. Najistotniejszą cechą duszy dziecka do lat siedmiu jest aktywność fantazji. Świat realny dla dziecka przedszkolnego prawie nie istnieje. A o ile ono realność uznaje, to tylko w takiem świetle, na jakie fantazja mu zezwala. Najczęściej obdarza ona wszystkie istoty żyjące a nawet martwe takiemi właściwościami, jakie posiada dziecko. Tak zważa dziewczynka na to, żeby swą lalkę nakarmić, kiedy nadchodzi pora obiadowa, a chłopczyk każe ułanowi cwałować, gdy sam czuje chęć pohasać na dziedzińcu. Często przyczynia się fantazja

do przenoszenia jednego pojęcia na zupełnie obcy przedmiot, np. podczas zabawy w kupca płaci dziecko kamyczkami i kupuje piasek zamiast cukru. W innym wypadku kij przedstawia konia, drzewo osobę itd. Dziecko używa w takich razach pewnej personifikacji. Fantazji też częściowo zawdzięczyć trzeba, że dzieci występują w rolach osób dorosłych a nawet i zwierząt, przez co zbliżają się one do zawodowych artystów z tą tylko różnicą, że czynności wykonywują niejako bez świadomości „aktorstwa". Dziecko potrafi wczuć się w swą nową rolę i wtedy naśladuje ono nietylko powierzchownie np. konia, lecz próbuje nawet jeść trawę, stawać dęba, rżeć lub w innym wypadku rękoma fruwać jak ptak, biec na czworakach jak pies. Fantazji także przypisywać trzeba, że dzieko kontentuje się zwykle ogólnemi wrażeniami, a rzadko z własnej inicjatywy zwraca uwagę na szczegóły. Dziecko naogół nie umie obserwować.

Szerokie pole zastosowania znajduje fantazja w zabawie, która u dzieci normalnych i zdrowych tylko w tym wypadku ma wogóle jakąś wartość. Dlatego niezawsze nęcą dzieci piękne i nowe zabawki. Zamiast bawić się nową i ładną lalką, woli dziewczynka pieścić zepsutą bez rączki lub źle ubraną, gdyż w tym wypadku fantazja uzupełnia wszelkie braki zabawki i to tak intensywnie, że nawet dziecko ich nie zauważy. A kto z rodziny zwróciłby dziewczynce na kontuzjowane ramię lalki uwagę, spowodowałby tylko u niej potoki łez, gdyż wyrwałby dziecko z czaru fantazji.

Jeżeli poprzednio wspominałam, że fantazja przyczynia się do zamiany ról dziecięcych, to niemałą w tem odgrywa rolę i tryb naśladowczy. Największa bowiem część ulubionych zabaw dziecęcych polega na naśladownictwie. Który chłopiec nie był bawił się np. w pociąg odjeżdżający, policjanta, woźnicę lub żołnierza? Naśladowanie osób i wykonywanych przez nich czynności ma jednak i pewną wartość dla intelektu dziecka. Z obserwacji bowiem wiemy, że dzieci uprawiają niektóre zabawy przez szereg tygodni, a powtarzając je często, nabywają w ten sposób dokładnych wrażeń i pojęć.

Inną istotną cechą wieku przedszkolnego i wogóle dziecięcego jest aktywność i ruch dziecka. Jego nogi, ramiona, ręce, palce, głowa, język, oczy i uszy rzadko spoczywają. Pokażmy małemu

dziecku jakikolwiek przedmiot, a już wyrazi ono chęć wziąć go do rąk, obracać go w wszystkich kierunkach, nawet zaglądnąć do jego wnętrza. Gdy mu tego zabronimy, ginie zwykle zainteresowanie. A przeciwnie, gdy prośbie zadośćuczynimy, przyczyniamy się do rozpoczęcia właściwej aktywności dziecięcej, polegającej na ożywianiu martwego przedmiotu uczuciami i wolą. Odbywa się to wszystko nierzadko z taką gwałtownością, że ów przedmiot pada ofiarą zbyt wielkiego zainteresowania. Pomimo to „stawają się wrażenia zwykle dopiero wtedy własnością duszy, kiedy zastosowane zostaną w ruchu i aktywności.“ Są to słowa niemieckiego pedagoga prof. Sterna, wypowiedziane w „Psychologji wczesnej młodości do szóstego roku życia.“ Wrażenia optyczne, akustyczne i motoryczne reprodukują dzieci do lat siedmiu przez naśladowanie podczas zabawy. Kojarząc te trzy rodzaje wrażenia, otrzymują dzieci jasne i wszechstronne pojęcia.

Następstwem zainteresowania jest także chęć przedstawienia poznanego przedmiotu graficznie lub plastycznie. Bierze więc dziecko w tym celu ołówek z biurka ojca i gryzmoli na zeszytach brata lub kredą na podłodze i ścianie. A o ile istnieje możność do plastycznych popisów, to stwarza ono w piaskownicy babki, mosty, ogrody, rowy strzeleckie itp. Że te przedmioty często fantazja dla większego uroku zmienia, nie trzeba pewno podkreślić. Co się tyczy rysunków, winien nauczyciel jeszcze uprzytomnić sobie fazy, które każde dziecko przechodzi. Z początku rzuca ono chaotycznie gryzmoły na papier, nie przykładając im żadnego znaczenia. Na drugim stopniu rozwoju mają rysunki, aczkolwiek wykazują one jeszcze wielki zamęt, dla dziecka już pewne znaczenie; tak oznacza np. kreska człowieka, koło staw itp. Wreszcie na trzecim stopniu próbuje już dziecko przedstawić na rysunku przedmioty, podobne do rzeczywistości. Przypadek często mu w tem pomaga i pozwala na podobieństwo pomiędzy rysunkiem a światem realnym. A o ile jeszcze rysunek taki zachwalają rodzice, dziecko go powtarza a przez to nabiera coraz to większych zdolności. W takim mniejwięcej stanie znajduje się dziecko normalne, wstępujące po raz pierwszy do szkoły. Zaznaczę tutaj jeszcze, że dziecko zwraca szczególną uwagę na to, jak dany rysunek pod jego palcami powstaje. Z tem winien się nauczyciel liczyć i wykonywać rysunki przed oczyma dzieci na tablicy ściennej.

Popęd estetyczny zauważyć można u dzieci przedszkolnych nietylko w chęci do rysowania, lecz także w pociągu do oglądania ilustracyj i do śpiewu. Już od trzeciego roku życia zauważyć można u dziecka, z jaką uciechą ogląda obrazki, identyfikując je często z przedmiotami, ponieważ nie posiada ono jeszcze świadomości wszystkich dymensyj. Już u niemowlęcia da się spostrzec wpływ, jaki nań wywiera śpiew. Kiedy dziecko usłyszy piosenkę, przestaje płakać lub zasypia podczas śpiewania kołysanki. I dziecko, wstępujące do szkoły, chętnie słucha śpiewu, bardzo lubi wesołe, raźne lecz proste melodje, mniej natomiast smętne i poważne. Najwięcej odpowiadają małym dzieciom piosnki, połączone z aktywnością i zabawą. Dlatego też nauczyciel w klasie elementarnej łączyć będzie śpiew z marszem i zabawą i wogóle dużo stosować będzie zabawy śpiewne.

Tak u dziecka przedszkolnego jak i u dziecka, wstępującego do szkoły zaobserwować można również i silne pożądanie opowiadań, zawierających dużo akcji i miejsca dla działalności fantazji. Na ustalenie czasu i miejsca, opisy krajobrazu i obserwację nie zwraca ono żadnej uwagi. Natomiast domaga się jeszcze dziecko w tym wieku, żeby opowiadanie dostosowane było do jego stylu i żeby zwierzęta mówiły i działały. Opowiadania, zawierające morały i imperatywy, dziecko siedmioletnie jeszcze sobie lekceważy. Wobec takich wymogów odpowiadają takiemu dziecku najwięcej dobre bajki, które czynią zadość wszystkim jego życzeniom.

Chcąc duszę nowicjusza nietylko poznać, lecz ją naprawdę zrozumieć, trzeba też zwrócić uwagę na jego życie uczuciowe. Dziecko doznało już w przeciągu siedmiu lat dużo różnorodnych uczuć, które to raz powodowały bezdenny smutek, a innym razem niepohamowaną radość. A można nawet twierdzić, że te uczucia u dzieci naglej powstawają i gwałtowniej działają niż u dorosłych, lecz za to prędzej przemijają tak, że dziecko potrafi w jednej chwili płakać i śmiać się. Rzadko zdarza się u dzieci zdrowych szczególna skłonność do uczuć przykrych; dzieci bowiem dążą zawsze do radości i uśmiechu. W takim stanie są one też najzdolniejsze. Dlatego winna nauka rozproszyć wszelki smutek, a tylko „wlewać słońce radości do duszy tych małych istot,“ I dalej winna nauka wyeliminować wszystko, co stoi z duszą dzie-

cięcą w sprzeczności, usunąć więc przymus, dryl, bierność, a na ich miejsce stawić: swobodę, aktywność, radość, a nawet i dobry humor. Jeżeli już Komeński wyraża podobne życzenie, mówiąc, że musi „szkoła naprawdę stać się domem zabawy, rozkoszy i ponęty“, tem bardziej domagać się tego od klas elementarnych. „Gdzie w szkole widać tylko poważne twarzyczki, tam zwykle niema należytego zainteresowania u dzieci, tam nie mają one odwagi wypowiedzieć, co czują w tym lub owym wypadku i nigdy tam nauczyciel nie dowie się, co odbywa się w ich duszy.“ (Heydner.)

Dziecko, wstępujące do szkoły, naogół ma dość bogaty zasób pojęć i wyrażeń, chociaż niezawsze zaczerpniętych z języka literackiego, lecz często z gwary ludowej. Przeważają u dziecka siedmioletniego oprócz rzeczowników czasowniki i to dlatego, że wyrażają one czynności. Mniej posługuje się dziecko do lat siedmiu przymiotnikami, gdyż nie zna ono jeszcze porównywań i abstrakcji, jak wogóle czynności logicznych. I z tem zjawiskiem szkoła będzie musiała się liczyć u nowicjuszów.

Ponieważ między nimi będą i tacy, których wymowa nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięta i których zapas słów jest szczupły, będzie nauczyciel pierwszej klasy musiał wiedzieć też coś niecoś o rozwoju i błędach mowy i o „dialektach wiekowych“ u dzieci. A budując na apercepcji i stwarzając jednolite pojęcia, dopiero będzie on mógł rozszerzyć widnokrąg powierzonej mu dziatwy.

Powracam na zakończenie do mego twierdzenia, wypowiedzianego na początku o „nowej“ szkole, t. j. o „szkole pracy.“ Jaki jest więc jej stosunek do dziecka, wstępującego po raz pierwszy do szkoły? „Szkoła pracy“ opiera naukę swą na znajomości duszy dziecka przedszkolnego, mianowicie na jego skłonnościach do ruchu, aktywności i swobody. Dlatego też stara się „szkoła pracy“ dzieciom uprzyjemnić pobyt w szkole i klasie przez wyposażenie ubikacyj w artystyczne obrazy, doniczki z kwiatami, piaskownicą itd., zezwala nawet czasem nowicjuszom na zabieranie z domu zabawek, praktykuje zabawy śpiewne i inne, a bawiąc się, wycinając przedmioty z papieru, rysując i modelując, uczy dzieci pisania, czytania i rachunków. Z nauczyciela, którym przed wstąpieniem do szkoły straszono, robi przyjaciela

i towarzysza dziatwy. Szkoła tradycyjna mało zważała na właściwości duszy dziecka siedmioletniego. Dlatego też powstał anormalny stosunek między nią a naturą dziecka. Lecz o tem pomówię na przyszły raz.

Poznań. Stefanja Czarnecka.

JAK ROZWINĄĆ PROGRAM GEOGRAFJI OGÓLNEJ W KLASIE V SZKOŁY POWSZECHNEJ.

Niezmiernie ważną sprawą jest należyta organizacja nauczania danego przedmiotu i celowe rozmieszczenie materjału naukowego na poszczególne lata nauki. Uwaga ta nasuwa się mimowoli przy rozpatrywaniu nauczania geografji w trzech ostatnich klasach szkoły siedmioklasowej. Wprowadzono tu: w klasie V geografję ogólną, w klasie VI geografję regjonalną wszystkich kontynentów, zaś w klasie VII naukę o Polsce współczesnej. Do tego zasadniczego podziału nie można niczego dodać. Jest on prosty i najzupełniej odpowiada współczesnym wymaganiom. Jako szczególnie dodatni moment podnieść należy wprowadzenie propedeutycznej geografji ogólnej w klasie V.

Cel nauczania geografji w klasie V należałoby sprecyzować w sposób następujący: poznanie ziemi jako całość i zjawisk na jej powierzchni.

Rozwinięcie dotyczącego programu winno uwzględniać następujące czynności:

a) Rozbudowę wiadomości o mapie i odnośne ćwiczenia, prowadzone przez cały rok.

b) Materjał rzeczowy z geografji ogólnej; ten winien obejmować wiadomości w zarysie bardzo ogólnym, lecz podawać pewien całokształt zagadnień, należących do geografji ogólnej.

c) Inne ćwiczenia geograficzne, nadto lekturę opisów geograficznych i wycieczki krajoznawcze.

Jak w klasie IV, tak i tutaj należy zachować i utrzymywać ścisły związek geografji z mapą. Do tego celu służyć będą ćwiczenia ciągłe, wśród których najważniejszą rolę zajmują ćwiczenia kartograficzne, następnie morfologiczne, meteorologiczne, zaś wszystkie inne głównie w porze jesiennej i wiosennej.

Ogólny tok nauczania mógłby być następujący:

Dz. I. Powtórzenie i rozbudowa wiadomości z klasy czwartej. (2 tygodnie nauki.)

1. Mapa Polski E. Romera; podziałka liczbowa i linjowa; współrzędne geograficzne, siatka kartograficzna; rozciągłość południkowa i równoleżnikowa; pomiary na mapie; znakowanie; obraz rzeźby pionowej, określanie warstwic, hipsometrja; objaśnianie barw na mapie, pojęcie mapy warstwicowo-barwnej (razem 2 lekcje.)

2. Pomiar długościowy, mierzenie na oko; mierzenie odległości taśmą i telemetrem; wykreślanie prostopadłej; ćwiczenia z krzyżownicą i kompasem; rysunek szkicowy obserwowanego terenu. (1—2 lekcje).

3. Model pagórka; warstwice i stopień warstwicowy; rysunek warstwicowy, kolorowy symbol warstwicowy, model warstwicowy (1 lekcja.)

Dz. II. Ziemia jako całość we wszechświecie (wraz z powtórzeniem i ćwiczeniami 16 lekcyj.)

1. Kulistość ziemi, kształt i wielkość; globus jako symbol kuli ziemskiej; spółrzędne geograficzne na globusie; równik i równoleżniki, półkula północna i południowa, szerokość geogr. północna i południowa; południki, południk główny, półkula wschodnia i zachodnia, długość wschodnia i zachodnia; bieguny; oś ziemska. (2 lekcje.)

2. Siatka kartograficzna na globusie; rysowanie siatki (uproszczonej) dla całej ziemi i dla jednej półkuli. (2 lekcje.)

3. Położenie geograficzne Warszawy; położenie geograficzne ważniejszych miast w Europie.

4. Podróż z Polski w kierunku zachodnim, wschodnim, południowym i północnym; kontynenty i oceany (razem 2 lekcje.)

5. Mapa całej ziemi, planigloby; orjentacja na mapie ziemi, podziałka, spółrzędne geograficzne, półkula północna i południowa, wschodnia i zachodnia; kontynenty i oceany; położenie geograficzne lądów, ich rozciągłość południkowa i równoleżnikowa; położenie geograficzne oceanów, ich rozciągłość; położenie geograficzne ważniejszych miast w Europie i innych kontynentach. (2 lekcje.)

6. Ogólny zarys układu słonecznego; Mikołaj Kopernik.

7. Ruch wirowy ziemi i jego następstwa, dzień i noc; różnica czasu; zmiana czasu na południku 180.

8. Ruch obiegowy ziemi; ekliptyka; pory roku i ich przeciwstawność na półkuli północnej i południowej. (razem 4 lekcje.)

Dz. III. Powierzchnia ziemi i zmiany (razem 20 lekcyj.)

1. Ziemia i jej wnętrze; powierzchnia, jej składniki i przemiany; wulkanizm, trzęsienie ziemi i siły górotwórcze: skały wybuchowe i osadowe; zniszczenie skał przez czynniki wewnętrzne, gleba jako produkt wietrzenia (3 lekcje teoretyczne i 2 lekcje w polu.)

2. Przegląd ukształtowania powierzchni; morza i kontynenty; wybrzeża, półwyspy i wyspy; niziny, góry i doliny (2 lekcje teoretycznie i 2 dwugodzinne lekcje w polu.)

3. Wody powierzchni ziemi; woda gruntowa, źródła, rzeki, jeziora; gospodarcze znaczenie wód lądowych; morza, ruchy wody morskiej, znaczenie wód morskich (2 lekcje teoretyczne i 1 dwugodzinna lekcja w polu.)

4. Powietrze, wysokość atmosfery i gęstość, nasłonecznienie, temperatura, ciśnienie powietrza, wiatry i ich rozkład; woda w powietrzu, opady atmosferyczne, deszcze elewacyjne, śniegi, lodowce; klimat, strefy klimatyczne, rozmieszczenie klimatów na powierzchni ziemi; lądy i oceany, należące do każdej strefy klimatycznej. (4—6 lekcyj.)

Dz. IV. Życie na ziemi. (14 lekcyj, w tem 2 dwugodzinne w polu.)

1. Środowiska życia; rośliny i ich rozmieszczenie geograficzne; rozmieszczenie świata zwierzęcego. (4 lekcje.)

2. Przyroda i człowiek; liczba ludzi i rozmieszczenie; rasy i religje; życia człowieka na ziemi i sposoby gospodarowania. (4 lekcje.)

3. Domy i osady ludzkie. (2 lekcje.)

4. Drogi i środki komunikacyjne. (2 lekcje.)

Dz. V. Krajobrazy geograficzne.

Krajobraz polski niżowy, górski, wyżynny, pojezierny, morski; krajobraz tropikalny, lasy dziewicze, sawanny; krajobraz podbiegunowy; krajobraz wysokogórski. (6 lekcyj, w tem 1 dwugodzinna lekcja w polu.)

Cały dotychczas rozgrupowany materjał naukowy można i należy wykończyć do miesiąca kwietnia (włącznie), przyczem pozostaje trochę czasu na dalsze ćwiczenia geograficzne. Miesiące maj i czerwiec przeznaczamy na dz. VI t. j. obserwacje i pomiary w terenie, na wykończenie ćwiczeń topograficznych, wreszcie na jedną większą wycieczkę krajoznawczą (lub w ostateczności trzy wycieczki całodzienne.)

Dz. VI. Obserwacje i pomiary terenu. (4—6 dwugodzinnych lekcyj w polu.)

1. Pomiary „na oko"; mierzenie odległości taśmą i telemetrem; wykreślenie kąta prostego i prostopadłej z pomocą krzyżownicy i busoli; mierzenie szerokości rzeki; mierzenie odległości trudniej do przebycia; rysunek szkicowy obserwowanej okolicy.

2. Ćwiczenia poziomnicą — węgielnicą; obserwacje i mierzenie schodów, obliczanie kąta nachylenia schodów, obliczanie wysokości linij pochyłych (na tablicy); obliczania kąta nachylenia stoku przy pomocy poziomnicy — węgielnicy i kątomierza.

3. Przekrój pionowy pagórka, rysunek warstwicowy, model warstwicowy; mierzenie wysokości wzgórza przy pomocy zwykłego niwelatora i łaty mierniczej.

W ten sposób dałoby się opracować całokształt zagadnień z geografji ogólnej, co stworzy w umysłach młodzieży podstawę do uczenia się geografji regjonalnej kontynentów i nauki o Polsce współczesnej. Naszkicowany powyżej plan pracy nie odbiega zbyt wiele od programu oficjalnego, jest tylko jego przebudową i rozbudową, wprowadza nadto te działy, których brak wykazała kilkuletnia praktyka w szkole.

Uzupełnieniem powyższego programu będą ćwiczenia ciągłe, prowadzone przez cały rok. Do nich należą:

a) Lekcje w polu i wycieczki.

b) Ćwiczenia kartograficzne, jak np.: określanie położenia geograficznego; obliczanie rozciągłości południkowej i równoleżnikowej; pomiary odległości punktów; obliczanie długości linij komunikacyjnych przy pomocy miary milimetrowej, cyrkla i krzywomierza; obraz rzeźby pionowej, znakowanie i w. i; plan powiatu i interpretacja; porównywanie planu ze zjawiskami w terenie; orjentowanie planu przy pomocy busoli lub zegarka kieszonkowego; orjentowanie planu wedle znaków na mapie. Ćwiczenia na mapkach konturo-

wych. Rysowanie siatki prostokątnej dla ziem polskich i ćwiczenia (np. wrysowywanie systemów rzecznych, miast, linij komunikacyjnych, granic i. w. i.)

Narysowanie siatki uproszczonej (Kirchoffa) dla ziem polskich i te same ćwiczenia.

c) Rysowanie wykresów i rysunek szkicowy.

d) Obserwacje meteorologiczne, sprawozdania i wykresy.

e) Opisy, lektura, fotografje, aparat projekcyjny, zbiorowy.

Jak w poprzednich klasach, tak i w tej należy szeroko stosować użycie instrumentów geograficznych. Do nowych instrumentów należą: łata miernicza i zwykły niwelator, model warstwicowy, modele form typowych, poziomnica — węgielnica, barometr, psychrometr, termometr maximum — minimum, kątomierz.

Nad powyższą próbą rozbudowy programu geografji ogólnej pragnąłbym rozwinąć dyskusję i usłyszeć opinję kolegów, uczących geografji w klasie piątej.

Leszno. M. Mścisz.

TEKSTY ŹRÓDŁOWE DO NAUKI HISTORJI W SZKOLE.

Ze względu na rozwój umysłowy młodzieży szkolnej uczący powinien szczególnie się liczyć z psychologją dziatwy szkół naszych. Jak wiadomo cechą umysłu dzieci w tym wieku to konkretyzm, trudność myślenia abstrakcyjnego i uwagi dowolnej. Stąd wszelkie środki pomocnicze, zmierzające do odtworzenia w umysłach młodzieży możliwie wiernej wizji odległej nieraz przeszłości, winny być przy nauczaniu wszechstronnie uwzględniane. Rolę tę spełniają przedewszystkiem pomoce naukowe. A jednym z najlepszych i najodpowiedniejszych środków do zapoznania się z najważniejszemi dokumentami historycznemi i uzasadnienia na ich podstawie twierdzeń, wypowiedzianych przez nauczyciela, i urabianie poglądów krytycznych, to mojem zdaniem — źródła historyczne.

Już od końca XIX wieku utrwaliło się w literaturze pedagogicznej Zachodu przekonanie, że wyłączne panowanie metody akroamatycznej odbiera szkolnej nauce historji przeważną część jej prawdziwie kształcącej wartości. Dzisiejsza nauka historji,

obarczająca przedewszystkiem pamięć młodzieży, nie może rozwijać w niej krytycyzmu w tej mierze, jakby to zdołała uczynić przez częściowe przynajmniej oparcie się na bezpośredniej znajomości najważniejszych choćby źródeł. Toteż w różnych naradach podjęto próby zużytkowania wybranych źródeł historycznych do nauki historji. Próby te znalazły gorące poparcie w spółczesnej teorji pedagogicznej, pragnącej szkołę dzisiejszą przekształcić na „szkołę pracy", w którejby uczeń wyszedł z roli wyłącznie receptywnej, by własnym wysiłkiem umysłowym mógł dochodzić do pojęcia prawd naukowych. W zakresie nauki historji stawia „szkoła pracy" bezwzględny postulat oparcia jej na źródłach.

Pragnąc zadośćuczynić tak ogólno-pedagogicznym wymaganiom, jak i potrzebom samej nauki historji, Ministerstwo W. R. i O. P. zaleca nauczycielstwu zaznajamianie młodzieży z źródłami historycznemi.

Teksty źródłowe nie zastąpią z jednej strony podręcznika szkolnego, a z drugiej — ustnego wykładu nauczyciela nie uczynią całkowicie zbędnym. Przedewszystkiem większy nacisk położyły teksty źródłowe na dzieje wewnętrzne narodów, ich życie społeczne, gospodarcze i kulturalne. Te właśnie momenty, które podręczniki szkolne zaledwie lakonicznie zdołają zaznaczyć, mogą dopiero w świetle źródeł przemówić żywiej, językiem dosadnym i zrozumiałym. Powtóre w historji nowożytnej większy, aniżeli w podręcznikach, położono nacisk na te zagadnienia polityki międzynarodowej, gospodarczej, kolonjalnej itp., których znajomość pożądana — jest ze względu na dzisiejszą naszą sytuację międzynarodową — dla naszej młodzieży, z której wyrastają przecież przyszli obywatele Rzeczypospolitej.

Metoda użytkowania tekstów źródłowych polega na odczytaniu odpowiedniego dokumentu, a następnie na dokonaniu przez uczniów przy pomocy nauczyciela rozbioru i przeprowadzeniu dyskusji. — Ucznia należy bezwarunkowo przygotować do umiejętnego czytania źródła i wydobywania z niego nowych, nieznanych dotychczas szczegółów; trzeba mu pokazać drogę do zdobywania nowych wniosków, czynienia zestawień i porównań, wyprowadzenie sądów i ich grupowania w pewnym porządku logicznym. Nauczyciel ma być sumiennym i przenikliwym przewodnikiem, pytania zgóry obmyślane i opracowane powinny naprowadzać ucznia do samo-

dzielnego wyprowadzenia poglądów i tym sposobem do zdobywania wiedzy własnym wysiłkiem. Pracę tę należy przytem dostosować do materjału naukowego podawanego w szkole, licząc się z poziomem umysłowym uczniów, niezawsze przecież uzdolnionych i zamiłowanych w studjach historycznych. Nie należy również obciążać godzin wykładowych zbyt częstą analizą źródeł. Nie wszystko i nie każdemu można dawać tego rodzaju pracę; liczyć się trzeba z czasem i z indywidualnością uczniów, i stale o tem pamiętać, że celem nauki szkolnej nie jest przygotowanie do twórczej pracy, lecz rozwidnienie pojęć, głębsze ujęcie procesu dziejowego i wzniesienie tak pożądanych w nauczaniu pierwiastków zapału i zainteresowania przedmiotem. Jerzy Kerschensteiner, najwybitniejszy teoretyk szkoły pracy w Europie, mówi: „Kto doprowadza ucznia do tego, aby samodzielnie wyrabiał sobie wiadomości historyczne przez studjum materjałów źródłowych, ten już kształtuje naukę historji w myśl zasady pracy produktywnej". (Pojęcie szkoły pracy.)

Przez takie rozpatrywanie dziejów historycznych z młodzieżą ugruntuje się w niej pogląd na wartość duchowych pierwiastków w życiu ludzkości i osiągnięty zostanie w nauczaniu historji cel najwyższy: nie będziemy „uczyć" dziejów, lecz one będą nas uczyły.

Amc. (Bydgoszcz).

RYSUNEK ORNAMENTALNY W SZKOLE.

Z kilku rodzajów rysunków jak: ilustracyjny, z natury, z okazu, fantastyczny, ornamentalny — omówię ten ostatni.

Do osiągnięcia wyniku w nauce rysunku, — nie wystarcza jeszcze rozkład materjału, który mamy przerobić w ciągu roku, lecz główną rzeczą jest metoda.

Przy rysunku ornamentalnym daje się klasie jeden wzór na tablicy, który omawia nauczyciel z dziećmi szczegółowo. Jeśli dzieci pojęły zupełnie to, o co nauczycielowi chodziło, zaczynają wszyscy razem rysować.

Naturalnym faktem, wynikającym ze zdolności czy wprawy, jest, że nie wszyscy o jednej porze skończą, najwięcej opóźnią się „mało-zdolni", których nauczyciel szczególniejszą otacza opieką.

Dopiero po wykończeniu zadania przez wszystkich może nauczyciel przystąpić do rzeczy nowej.

Zadaję pytanie ogólne: czy rysunek ma być rysowany w klasie przy uczniach, czy też nie. Zgodzi się chyba każdy że nie, ze względów bądź praktycznych czy też dydaktyczno-pedagogicznych.

1) Wprawny nawet rysownik potrzebuje na rysunek kilku minut czasu — i tem samem musiałby zmniejszyć godzinę i to w szkołach niższego typu jedyną tygodniowo.

2) Niejeden z nauczycieli nie posiada doskonałej biegłości w rysowaniu i tem samem jest zmuszony do wyrysowania wzoru przed lekcją. O ile tablica byłaby wolna — na tablicy; o ile zaś nie, na papierze.

3) Gdyby nauczyciel rysował na lekcji, postawa jego zwrócona ku tablicy, daje dzieciom możność nieuwagi, a rysunek niezbyt zajmie ucznia.

Silniejsze wrażenie i pożądane zajęcie wzbudzi u dzieci gotowy wzór, którego części składowe rysuje nauczyciel obok, — całkiem powoli — lub też prędko naszkicuje części składowe. Chodzi tu naturalnie o wzory więcej skombinowane, bo jasne jest, że wzoru łatwego nikt przed lekcją rysować nie będzie.

Jednym większym i trudnym do wykorzenienia błędem u dzieci jest zbytne przyciskanie ołówka. Aby temu zapobiec, rysuje nauczyciel kreski cienkie; dopiero po wykończeniu rysunku pogrubia je, co dzieci, widząc — naśladują.

Jeśli mamy rysować najprostsze utwory geometryczne, jak: kwadrat, prostokąt, trójkąt, dobrze pokazać dzieciom dany utwór z tektury — drutu itp. a będzie to rysunek więcej już z natury. Nie pominie go nauczyciel rysunkiem na tablicy, podając sposób rysowania.

Aby rysunek zwłaszcza ornamentalny został zadowalająco wykończony, jest pożądane, aby główne linje były o ile możności kolorowe, co przedstawi nam kształty wyraziście, gdyż linje pomocnicze zginą — rysunek wystąpi w pełnym wdzięku i sprawi przyjemne uczucie w zmyśle wzroku.

Do każdego rysunku obmyśleć sobie musi nauczyciel tok pytań, któremi toruje sobie najkrótszą drogę do celu. Zdarzy się czasem, że i po omówieniu konieczne jest ponowne powtórzenie — raczej przypomnienie sposobu rysowania, dlatego też szki-

cując, a nie wykończając, daje nauczyciel poznać budowę całości, którą uczniowie wykonują. Jeżeli w ornamencie znajduje się kilka jednakowych części, omówi nauczyciel tylko jedną, przedstawi dzieciom dalsze postępowanie, dając im możność do myślenia i wyobraźni. W tym zaś wypadku musi czuwać nad dziećmi — błędy prostować. O ile się zdarzą u przeważnej liczby dzieci błędy jednakowe, co bystre oko nauczyciela zawsze zauważy, sprostuje je zdaniem, czasem nawet słowem, skierowanem do wszystkich.

Najwięcej zdarza się błędów z technicznej wprawy t. j. sposobu rysowania i ze złego zrozumienia wzoru. Co do ostatniego robi się zwykle powtórkę i ponowny szkic. Błędy, wynikające z technicznej wprawy, muszą być usuwane, aby ich było coraz to mniej. Tu jest właściwe dla nauczyciela pole popisu. Nauczyciel, który zna metodę postępowania przy lekcji rysunku, nie weźmie ołówka od dziecka i nie będzie mu poprawiał, czy rysował, coby zaprowadziło ucznia do lenistwa i liczenia na pomoc nauczyciela. Nie zrazi się zdarzającemi się często słowami ucznia „nie umiem“ lub „nie mogę“ — ale szczególną uwagę zwróci na prawidłowe użycie przyborów, z których nieraz wynika błąd. Pokaże uczniowi rysunek na zeszycie, ale swoim własnym; ten się przypatruje i rzecz prosta, że podobny wyrysuje, czy lepiej, czy gorzej lecz samodzielnie.

Do samodzielnego rysowania zachęca się uczniów — czasem zaś, zmusza. Pożądane jest, aby dzieci kreski rysowały za jednem pociągnięciem, nie grubo lecz cienko.

Przyjęty i uznany za odpowiedni — może być rysunek tylko czysty, którego linje nie są strzępiaste, guzowate itd. i schodzą się dokładnie u wierzchołków każdego kąta.

Do podniesienia wyrazistości ornamentu pozwoli nauczyciel zdolniejszym i żwawszym kreskowania pewnych części ornamentu, przyczem pamiętać należy, że kreski te mają być niezbyt gęsto skupione, równoległe — i cieńsze, niż kontury danego rysunku.

Baczną uwagę zwróci nauczyciel na prawidłowe siedzenie, trzymanie ołówka, oddalenie oczu, które ma wynosić od 25—30 cm, na oparcie, aby się dziecko nie opierało piersiami, czy też okolicą żołądka o stół, czy wreszcie zbyteczne nachylenie, od którego garbią się plecy, a ścieśnia się klatka piersiowa. Za prawidłowe uznaje się trzymanie ołówka w trzech palcach (wielkim, wskazującym i średnim) oraz kąt prosty między ołówkiem i ramieniem, a linją rysowaną.

Ważna jeszcze kwestja, co do obracania zeszytów przy rysunku. Czy można dziecku pozwalać na dowolne odwracanie zeszytów przy rysunku czy też nie? Tu robi się rozmaicie: jedni pozwalają, drudzy nie. W tym wypadku mylą się i jedni i drudzy. Zasadniczo obracać zeszytu nie wolno, jeżeli chodzi o rysunek linji kierunkowej (pionowa, pozioma, ukośna). Można pozwolić dzieciom odwrócić zeszyt przy przenoszeniu miar, wyrównywaniu boków kwadratu itp., co nauczyciel sam decyduje, mając na myśli albo ułatwienie lub utrudnienie. Można pozwolić dzieciom na swobodne obracanie zeszytu przy wykończeniu — „wyciąganiu" pewnych linij, przyczem zwraca się dzieciom uwagę, aby nie patrzały na koniec ołówka.

Każdy nauczyciel wyrabia sobie swoją własną metodę, urabia ją sobie i o rysunku, dochodząc do biegłości tak, że z całą swobodą może kierować nauką. Tej dobrej metody potrzebuje zwłaszcza w początkowej nauce rysunków, chcąc się uchronić przed własnem zrażeniem (pomimo może najszczerszej chęci) lub błędem dydaktyczno-pedagogicznym — o ile miara w wymaganiach jego zostanie przekroczona.

W końcu przyznać musimy, że i metoda mało pomoże, jeżeli uczący sam rysować nie umie. To też braki te usuwać należy samokształceniem się, najwięcej może w rysowaniu na tablicy. A w tem przychodzi nam z pomocą Min. W. R. i O. P. przez organizowanie kursów rysunków i robót ręcznych.

Raduń. Tadeusz Fałowski.

TYPY LEKCIJ JĘZYKA POLSKIEGO
W SZKOLE POWSZECHNEJ NA NOWYCH PODSTAWACH.

Bezsprzecznie muszą blednąć starzy metodycy wobec postępu obecnego. Już programy naukowe pełnym rozmachem przekreślają dawną metodę opracowywania ustępów tak prozaicznych, jak wierszy, ograniczającą się na czytaniu statarycznem odstępami, opowiadaniu i wyprowadzaniu nauki moralnej. Żądają one pełnowartościowego opracowania co do treści, myśli przewodniej, sposobu jej przedstawienia i osądzenia według przeżyć i wrażeń osobistych.

Jeden typ takiej lekcji podają programy, a to: czytanie odstępami z wyjaśnieniami językowemi, wyprowadzenie dyspozycji, odczytanie całości, opowiadanie całości według dyspozycji, omówienie treści w formie pogadanki, charakterystyka osób i ich postępowanie, jakie wynikły następstwa oraz ocena, czy postępek był rozsądny i godny naśladowania.

Typ inny zwłaszcza przy ustępach trudniejszych wyłania się bezwiednie, jak: czytanie całości przez prowadzącego lekcję, zbadanie, co z tego dzieci rozumieją, pogłębienie treści przez czytanie odstępami wraz z wyjaśnieniem wyrazów nieznanych i zwrotów językowych, samodzielne opowiadanie i ocena jak wyżej.

Typem nowszym byłoby działanie na wyobraźnię dzieci obrazami. Po przeczytaniu częściowem i objaśnieniu wyrazów oraz zwrotów podaje się obrazy gotowe, które zawierają dane punkty dyspozycji ustępu. Dzieci omawiają co widzą, wypisują z obrazów poszczególne punkty dyspozycji, samodzielnie opowiadają, wreszcie oceniają daną akcję z całości.

Zastanawiając się głębiej nad istotą powyższych tych lub podobnych typów, wyprowadza inspektor szkolny p. Fischer jeszcze całkiem jemu właściwy typ, rozwiązujący zagadnienie celowości dyspozycji z danego utworu.

Typem tym dotychczas nieznanym w elementarnem nauczaniu jest lekcja ostateczna przy opracowywaniu wielu utworów dłuższych lub krótszych, zawierająca naukę logicznego myślenia w języku ojczystym. Każdy utwór ducha ludzkiego według twierdzeń p. Fischera zawiera myśl, uczucie, wyobraźnię twórczą i układ czyli dyspozycję. Układ jest kręgosłupem, a więc dzieci powinny się w szkole nauczyć wyszukiwania myśli w samym układzie. Przez to pogłębia się umysł dziecka i uczy prawdziwej mądrości, że tak się wyrażę, filozofji i logiki na układzie utworów języka ojczystego. Zdobycie logicznego myślenia jest w życiu praktycznem szczególnie dla nas Polaków potrzebne, gdyż mądrość zdobywamy zwykle po niewczasie. W myśleniu naszem brak często samokontroli przyczyn i skutków, stąd spotykają nas niepowodzenia. Mógłby ktoś zarzucić pomysłowi p. Fischera, że pragnie z dzieci zrobić filozofów, a nie uczyć ich pracy rzetelnej. Otóż kładzie on wyraźny nacisk na to, aby opracowywać materjał z dziećmi w małym zakresie, a dokładnie, ażeby ich umysł niejako się roz-

rastał — a nie pochłaniał wiele a powierzchownie, co ulatuje bez korzyści z pamięci. Inny typ lekcji może być odwrotny: omówienie układu, wychodząc od tytułu, rozwijając go i kończąc na punktach dyspozycji.

W pomysłach swoich jest wierny znanym zasadom: „mało ale dokładnie“, „w metodzie leży główna siła nauczyciela“ oraz „nauczyciel, który się nie kształci, poprzestaje być dobrym i użytecznym“.

Jeszcze jednego typu lekcyjnego jest twórcą p. Fischer w odniesieniu do opracowania wybranych arcydzieł literatury polskiej na najwyższych rocznikach.

Programy naukowe podają wskazówki mniej więcej w ten sposób: Przed przystąpieniem do czytania daje się wyjaśnienie o autorze, co do epoki, w której powstało dzieło, wreszcie barwny i zajmujący obraz dziejów kultury na podstawie historji ojczystej.

Taki wstęp ma zachęcić dzieci do samodzielnego czytania utworu. Dalszy sposób traktowania uzależniają programy od treści i formy utworu. Utwór dłuższy zalecają czytać częściami w szkole i w domu. Polecają one przedewszystkiem wnikać w treść. Zapytać należy, co jest wartością, czy poznanie treści, czy też lektura i jej rozbiór. Na to daje odpowiedź życie ludzkie, że wielu nie zna treści cennych utworów literatury polskiej, a jednak są ludźmi wykształconymi o wartości rzeczywistej, wykształciwszy się na czytaniu i analizie innych utworów.

Czytanie zatem i analiza dla strony artystycznej i logicznej kształci rzeczywiście człowieka.

Radzi zatem p. Fischer czytanie utworów cennych nie dużo, ale dokładnie, a gdy utwór dłuższy, czytać raczej w skrócie a nie całość i pobieżnie. Niech dzieci mają wiadomości z literatury skromne, ale związane z lekturą i z wyprowadzeniem sądu o pisarzu na podstawie przeprowadzonej lektury i to w pewnym wyborze. Poezja również jak proza ma być nauczycielką życia, choć nie wszystko z niej da się zrealizować.

W życiu pociąga nas wszystko, co jest nieznane lub tajemne, przeto sprzeciwia się zasadzie, ażeby podawać dzieciom treść najogólniejszą przed czytaniem utworu. Natomiast przy czytaniu całości w oryginale lub skrócie należy wyprowadzić równocześnie z utworu wszystko, co odnosi się: 1. do wartości

realnej, 2. artystycznej, 3. do treści, 4. do charakterystyki osób i pobudek czynu, 5. do tła, na którem dana akcja występuje, 6. jak przedstawia się autor i czas, w którym utwór powstaje, wreszcie 7. do celu i idei utworu. Czytanie utworów dłuższych tak opracowywanych, choćby z lukami, które trzeba dopełniać treścią, ma wartość, ale do lektury takiej należy dzieci na niższych rocznikach zwolna przygotować.

Ludzie czytają dzisiaj wiele, dla treści; stąd pisarze zdobywają się na jej sensacyjność,*) a nie na stronę artystyczną. Należy nam przeto wydobywać z lektur prawdziwe wartości, choćby treść nie była dość jasna.

Krasiczyn. J. Gdula.

LICZBA 10.

(Z uwzględnieniem systemu pozycyjnego).

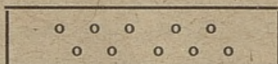
Uwaga wstępna. Liczba 10, jej graficzne przedstawienie z uwzględnieniem systemu pozycyjnego w oddziale pierwszym szkoły, wymaga bardzo gruntownego opracowania, bo to jeden z najważniejszych momentów przełomowych w nauczaniu rachunków, powiem, matematyki, bo to wprowadzenie do podświadomości dziecka pojęcia o systemie.

Przystępujemy do pisania liczby 10 wtedy dopiero, gdy dzieci zakres tej liczby z nią włącznie opanują pamięciowo najzupełniej. Mówiąc o pamięciowem opanowaniu, mam na uwadze umiejętność dodawania i odejmowania w tym zakresie.

Opis lekcji. Wstęp. Lekcję zaczniemy od doprowadzenia dzieci do pojęcia, że 10 jest to całość odrębna. Jeśli o sprawę tę potrącono już przy 5, to dzieci pojęcie pewnego zbioru jednostek, jako całości, w podświadomości mają, a wtedy przy 10 sprawa ta da się załatwić bez wszelkiej trudności. Jeśli zaś nie, — zacząć wypadnie od konkretów „w garści“. Więc dzieci wiążą 10 patyczków w paczkę, którą początkowo nazywać należy 1 dziesiątką patyczków, a potem wprost dziesiątką. Po rozwiązaniu paczki doprowadzamy uczniów do nazwy: jeden patyczek —

*) Przekonać się można naocznie z cyfr, zaczerpniętych z działu prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: najwięcej wydawnictw sensacyjnych w r. np. 1924 obok innych 2.574.000 na ogólną liczbę polskich druków 15.269.826.

jedność (krótko — jednostka). Przejdziemy potem do „konkretu przed oczyma“, który wplątać można do opowiadania np. o dziewczynce Kazi, która lubiła porządek tak bardzo, że nawet guziczki aby się nie rozsypywały po pudełku, przyszywała do papierka i to po 10 guziczków w ten sposób:



Nazywała to dziesiątką guziczków. Następnie zwracamy uwagę dzieci, że na każdym drucie liczydła też widzą dziesiątkę gałek. W tem miejscu można polecić dzieciom wysuwanie całej dziesiątki, 5 jednostek gałek, następnie już wprost 2, 3 itd. jednostek. Wreszcie przejdziemy do przykładów z życia, np.: Staś zapisane zeszyty wiąże w paczki po dziesięć i chowa sobie te dziesiątki zeszytów na pamiątkę w szafie. Następują pytania w rachunkach: Ile jednostek zeszytów znajduje się w każdej paczce? itd.

Właściwą lekcję zaczniemy znów od opowiadania o Michasiu, który zbiera np. pocztówki z widoczkami (nauczyciel pokazuje). Mamusia dała mu na nie pudełko, a on je przedzielił na 2 części, przedziałki (pokaz). Pojedyńcze pocztówki układa chłopczyk do pierwszej przedziałki z prawej strony pudełka (sprawdzamy orjentację dzieci), a jak zbierze pocztówek dziesięć, to przewiązuje tę dziesiątkę kart wstążeczką (ot tak), jak to robiliśmy z patyczkami, i przekłada dziesiątkę do przedziałki drugiej, z lewej strony. Któreś z dzieci na polecenie nauczyciela powtarza całą tę manipulację.

Dalszy ciąg opowiadania. Brat Michasia, Oleś, w taki sam sposób postępuje z pieniędzmi, które mu dają rodzice, bo Oleś zbiera pieniądze dla biednych. Do swego małego pudełeczka, podzielonego na dwie części tekturką (pokaz) układa pojedyńcze grosze z prawej strony, jak nazywa, — w pierwszą przegródkę, gdy już uzbiera 10 jednostek groszowych, mamusia mu zamienia je na jedną niklową dziesiątkę, którą wkłada już do lewej, drugiej przegródki. Nauczyciel na tablicy rysuje spód pudełeczka Olesia, przedzielony linją i przypominający 2 większych rozmiarów kratki zeszytu rachunkowego. W tem miejscu należy zapytać kilkoro dzieci o prawą i lewą przegródkę, o pierwsze i drugie miejsce w pudełku, następnie wprost o pierwsze i drugie miejsce.



Te dwie połączone krateczki — wyjaśnia nauczyciel dalej — zużytkujemy do pisania liczb. Liczby 1, 2, 3 itd. do 9 włącznie, a więc jednostki pisać będziemy . . . (dopowiedzą dzieci). Następują zapytania: Co nam to przypomina? Kto układał w podobny sposób pojedyńcze grosze, jednostki groszowe? A gdy będziemy chcieli wyrazić piśmiennie 1 dziesiątkę . . .? (To umieścimy ją w drugiej kratce — dopowiedzą dzieci.)

1	

Dajemy dzieciom kilka pytań w rodzaju: Co ta cyfra oznacza? Które miejsce zajmuje dziesiątka? itd. Poczem nauczyciel ściera krateczki. Pozostaje 1. Następnie zapytuje, coby powiedziało które z dzieci, gdyby np. nie było obecne podczas lekcji i teraz właśnie weszło do klasy, a nauczyciel zapytał je, co napisane na tablicy? (Dzieci odpowiadają, że 1.) Co trzeba uczynić, aby dla wszystkich było jasne, że cyfra ta oznacza 1 dziesiątkę?

O ile dzieci będą się wahały, co odpowiedzieć, nauczyciel przywraca kratki w ten sposób, żeby 1 znalazło się w kratce z lewej strony. Teraz nastąpi napewno odpowiedź, że należy 1 położyć w drugiej kratce, ewentualnie na drugiem miejscu.

Pozostaje do wyjaśnienia, iż, aby uniknąć omyłki, żeby każdy wiedział, że to 1, które zajmuje miejsce w drugiej krateczce, oznacza dziesiątkę, trzeba zająć pierwsze, niewypełnione miejsce. Zajmiemy to miejsce, kładąc tam znak 0, różny od poznanych już znaków, wyrażających liczby. Znakiem tym jest zero, podobne do litery „o", tylko węższe nieco. (Po starciu kratek oczom dzieci przedstawi się liczba dziesięć).

1	0

W zakończeniu następują ćwiczenia ustne w rodzaju: Jaka cyfra leży przed wami na pierwszem miejscu? Co ona oznacza itp., oraz piśmienne ćwiczenia.

O ile dzieci z zerem zapoznały się rychlej, to lekcja uprości się o tyle, iż dzieci same wpadną na pomysł umieszczenia zera na miejscu pierwszem, w niezdjętej krateczce.

Wejherowo. A. S.

TEMATY DO WYBORU.

Program nauki języka polskiego na str. 65 mówi, żeby przy wypracowaniach piśmiennych z języka polskiego dawać dzieciom kilka tematów do wyboru. Postępowanie takie jest bardzo słuszne. Chcemy, żeby dziecko w wykonywaną pracę włożyło całą swoją duszę. Stanie się to wtedy, gdy uczeń będzie opracowywać ten temat, który go najwięcej interesuje. Tematy, które dajemy dzieciom, powinny odpowiadać tym wymaganiom. Wtedy doprawdy może się uczeń szczerze, swobodnie i samodzielnie wyrazić. Ale mogą zajść dwa wypadki: Wszystkie tematy dał nauczyciel takie, które interesują dzieci a nauczający nie potrzebuje zbierać z uczniami materjału, wymaganego do zadania, bo go posiadają, albo wiedzą, gdzie go szukać. Drugi wypadek może być taki, że temat sam przez się uczniów interesuje, ale materjału do jego wypracowania nie posiadają na tyle, żeby zadanie było wykonane zadowalająco. I takie tematy dajemy dzieciom, ale poprzednio musimy z uczniami zebrać potrzebny materjał albo wskazać źrodła, z których mogą go czerpać. Gdy tego nie zrobimy, to nie osiągniemy tego, co zamierzaliśmy. Dziecko nie zrobi zadania dobrze. Brak mu faktów, a nie zawsze chodzi o temat, do którego opracowania materjału dostarczy fantazja.

Należałoby jeszcze polecić, by uczniów nie dzielić na grupy i dopiero tak powstałym skupieniom rozdawać tematy, ale każdemu dziecku dać swobodę wyboru zagadnienia, które chce opracować. Gdy zaś postąpimy w ten sposób, że oddział podzielimy na grupy i każdej damy temat, to miniemy się z założeniem, z którego wychodzimy, dając „tematy do wyboru", bo wtedy doprawdy zadanie nie zostało wybrane ale n a r z u c o n e przez nauczającego. Nie zawsze temat, w ten sposób przydzielony dziecku, będzie się pokrywać z jego zainteresowaniem.

Przytem należy jeszcze wspomnieć o jednej rzeczy, która jest ściśle związana z wypracowaniami piśmiennemi a szczególnie wtedy, gdy się daje tematy do wyboru. Wszystkie nasze usiłowania zmierzają w tym kierunku, żeby między dziećmi zapanowała harmonja, współżycie i by jedno dziecko drugiemu pomagało. Takiem chcielibyśmy widzieć nasze społeczeństwo i w tym duchu wychowujemy naszych uczniów. Otóż przy wypracowaniach piśmiennych

mamy sposobność rozwijać instynkt społeczny. Powinniśmy i musimy dołożyć starań, ażeby usiłowania nasze dały wynik dodatni. Można również, nie zdając sobie sprawy z tego, przyczynić się swojem postępowaniem do otrzymania najgorszych nieraz rezultatów. Daliśmy tematy do wyboru — dajmy na to — trzy zadania na 30 dzieci. Możemy się spodziewać, że każdy temat będzie obsadzony rozmaicie, ale średnio na jeden wypada 10 uczniów. Nigdy tak nie jest, bo jedno zagadnienie jest więcej interesujące, łatwiejsze do rozwiązania, a inne trudniejsze. Temat więcej zajmujący albo łatwiejszy do opracowania skupia jak najwięcej pracowników. Pomiędzy nimi są rozmaite dzieci. Są nawet takie, którzy zamiast tego, żeby dołożyć starań i dany temat opracować samodzielnie, poprostu odpisują zadanie od kolegi. Kolega dał mu pomoc ale taką, której nigdy w życiu codziennem nikt nikomu nie daje i na niej w przyszłości polegać nie może. Dla celów wychowawczych jest ona szkodliwa. Powinniśmy dążyć do tego, by jeden uczeń drugiemu pomagał ale w inny sposób. Młodzież może wspólnie opracować temat, zbierać materjał, obmyślеć plan lub punkty wytyczne a nawet razem przestudjować źródła. I tak ujęcie będzie różne i samodzielnie. Z takiego rodzaju pomocy nauczyciel powinien być zadowolony i zachęcać do niej młodzież. Przy tego rodzaju zadaniach nie należy wymagać samodzielnego wykonywania w tem znaczeniu, że ono będzie jednostkowe.

Strzemieszyce. Józef Har.

KONKURS RYSUNKÓW DZIECI.

(Komunikat Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom.)

Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom w Genewie w dniu 31 stycznia 1927 r. powziął uchwałę zorganizowania światowego konkursu rysunków dzieci celem zilustrowania „deklaracji praw dziecka", przyjętej na 1-ym Międzynarodowym Zjeździe Opieki nad Dzieckiem w Genewie w 1925 roku.

W tym celu zwrócił się on do wszystkich Komitetów i Stowarzyszeń, przyłączonych do Związku, a w ich liczbie i do Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, z prośbą o przeprowadzenie konkursu w swoim kraju i reprezentowanie go na forum międzynarodowem.

Deklaracja Genewska przypomina całemu światu cywilizowanemu, jakie są prawa dziecka i wypływające stąd obowiązki społeczeństwa. W myśl pierwszego punktu Deklaracji, że każde dziecko powinno mieć możność normalnego rozwoju

zarówno pod względem fizycznym jak i duchowym, Deklaracja nakłada na społeczeństwo obowiązek nakarmienia dziecka głodnego, pielęgnowania chorego, dania opieki dziecku niedorozwiniętemu, sprowadzenia na dobrą drogę wykolejonego, przygarnięcia opuszczonego i sieroty. Deklaracja dalej stwierdza, że należy mu dać możność zapracowania na życie, chronić je od wszelkiego wyzysku i rozwijać w niem gotowość służenia braciom najlepszemi swemi zaletami.

Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom, organizując światowy konkurs rysunków na powyższe tematy, ma na względzie cele wychowawcze i społeczne: chce tą drogą pobudzić swobodną twórczość dziecka, porównać charakter tej twórczości u innych narodów oraz rozpowszechnić hasła opieki społecznej. Przeniknięcie humanitarnych idei Deklaracji Genewskich w dusze dziecka przyczyni się do jego uspołecznienia, a rozpowszechnienie ich i spopularyzowanie wśród szerokich warstw społeczeństwa przygotuje grunt do intensywniejszej działalności w zakresie opieki nad dziećmi i młodzieżą.

Motywy, które wysuwają inicjatorzy konkursu, nie mogą nam być obce. Nadto przybywa dla nas i ten wzgląd, że nie powinno nas braknąć tam, gdzie wszystkie narody przedstawią twórczość swych dzieci. Dlatego też na propozycję Międzynarodowego Związku Pomocy Dzieciom wzięliśmy na siebie zadanie przeprowadzenia konkursu w Polsce.

I o to zwracamy się do społeczeństwa z prośbą o poparcie naszych usiłowań, w szczególności zwracamy się do wszystkich organizacyj nauczycielskich, by poparły nasze projekty na drodze organizacyjnej i zainteresowały niemi nauczycielstwo; do kierownictw szkół powszechnych i średnich, by przeprowadziły konkurs wśród swych uczniów; wreszcie do prasy z prośbą o rozpowszechnienie konkursu, by wieść o nim dotarła do najdalszych kresów Rzeczypospolitej, byśmy zgromadzić mogli prace wszystkich dzieci w Polsce.

W konkursie mogą brać udział dzieci szkolne do lat 14-tu wszystkich narodowości, zamieszkujących Polskę. Nadesłane prace będą oceniane w poszczególnych grupach narodowościowych;*) prace nagrodzone zostaną wysłane na konkurs międzynarodowy. Termin nadsyłania prac wyznaczony został na dzień 15 stycznia 1928 roku.

Po bliższe szczegóły, regulamin konkursu i instrukcje, dotyczące jego przeprowadzenia, należy się zwracać do Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom (Warszawa, ul. Jasna 11, II piętro, Komisja konkursu rysunków.)

Tylko liczny udział dzieci w konkursie może zapewnić powodzenie naszej akcji i pozwoli wybrać istotnie najlepsze prace do przesłania na konkurs i wystawę międzynarodową.

Tekst Deklaracji Genewskiej.**)

Niniejszą Deklarację, nazwaną „Deklaracją Genewską", mężczyźni i kobiety wszystkich narodowości uznają, że ludzkość winna dać dziecku wszystko, co

*) Przez sąd konkursowy P. K. P. O.

**) Przyjętej na Międzynarodowym Zjeździe Opieki nad Dzieckiem w Genewie 1925 r.

posiada najlepszego i stwierdzają, że ciążą na nich, bez względu na rasę, narodowość i wyznanie, następujące obowiązki:

1. Dziecku powinno się dać możność normalnego rozwoju fizycznego i duchowego.
2. Dziecko głodne winno być nakarmione; dziecko chore — pielęgnowane; dziecko wykolejone — zwrócone na właściwą drogę; dziecko upośledzone fizycznie lub umysłowo — otoczone opieką; sierota i dziecko opuszczone — przygarnięte i wspomagane.
3. Dziecko powinno przed innemi otrzymać pomoc w czasie klęski.
4. Dziecko powinno być przygotowane do zarobkowauia na życie i chronione przed wszelkim wyzyskiem.
5. Dziecko powinno być wychowane w wierze, że jego najlepsze cechy winny być oddane na usługi współbraci.

Regulamin konkursu rysunków dzieci w Polsce.

Art. 1. Polski Komitet Pomocy Dzieciom urządza konkurs rysunków między dziećmi całej Polski. Tematem konkursu jest zilustrowanie t. zw. Deklaracji Genewskiej.

Art. 2. W konkursie mogą brać udział wszystkie dzieci do ukończonych lat 14-tu. Dzieci dzieli się na 3 grupy: a) poniżej lat 10, b) od 10 do 12 lat, c) od 12 do 14 lat.

Art. 3. Dziecko, biorące udział w konkursie, musi złożyć 5 kompozycyj o rozmiarach najmniej 20 × 25 cm a najwyżej 20 × 50 cm. Dzieci do lat 10 mogą ograniczyć się do 2—3 kompozycyj według swego wyboru.

Art. 4. Każdy punkt Deklaracji Genewskiej ma być zilustrowany przez 1 kompozycję. Jeżeli jakiś punkt Deklaracji zawiera więcej tematów, niż jeden, pozostawia się dziecku wybór tematu.

Art. 5. Dzieci mogą wykonać kompozycje dowolnym sposobem: czarnym ołówkiem, atramentem, ołówkiem kolorowym, farbami wodnemi lub olejnemi itp.

Art. 6. Dzieci mogą brać udział w konkursie za pośrednictwem szkoły lub instytucyj, jak np. zakłady wychowawcze, bursy, internaty, kluby, świetlice, ogniska, które przeprowadzą go u siebie i prześlą prace do Komisji konkursu rysunków w Warszawie.

Art. 7. Kompozycje winny być podpisane przez autora, a podpis poświadczony na odwrocie przez nauczyciela lub kierownika instytucji, który potwierdzi wiek dziecka i zaświadczy, że kompozycja jest wykonana bez pomocy. Nadto winna być podana narodowość dziecka oraz miejscowość, w której jest szkoła lub instytucja.

Art. 8. Szkoła lub instytucja dokonywa pierwszej selekcji prac, przesyłając do Komisji te, które uważa za odpowiednie.

Art. 9. Komisja konkursu po otrzymaniu prac klasyfikuje je według narodowości dzieci i ocenia w poszczególnych grupach narodowościowych.

Art. 10. Dla oceny prac powołany będzie specjalny sąd konkursowy.

Art. 11. Nagrody będą przyznawane każdej kategorji a), b) i c) patrz art. 2. oddzielnie. Nagrody stanowić będą książki, roczniki pism dla dzieci, zbiory reprodukcyj, przybory rysunkowe oraz listy pochwalne.

Art. 12. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 lutego 1928 roku.

Instrukcja dla nauczycieli, przeprowadzających konkurs rysunków dzieci w Polsce.

Przeprowadzenie konkursu na terenie klasy winno być oparte na porozumieniu i współpracy nauczyciela rysunków i wychowawcy klasy.

Przed przystąpieniem do pracy można urządzić pogadankę na temat: „Co to jest opieka społeczna i w jaki sposób społeczeństwo zajmuje się dziećmi, potrzebującemi jego opieki". Poziom pogadanki zależny jest od wieku dzieci. W pogadance można zwrócić uwagę na braki w życiu wielu dzieci i na istniejące instytucje państwowe i społeczne, które tym brakom usiłują zaradzić. W zakończeniu należy wspomnieć o Międzynarodowym Związku Pomocy Dzieciom w Genewie, który rozpowszechnia w całym świecie zasady, mające stanowić temat rysunków dzieci.

Po tym ogólnym wstępie można już uprzystępnić dzieciom treść poszczególnych punktów Deklaracji Genewskiej.

Deklaracja Genewska zawiera właściwie 11 tematów:

1. Dziecko winno mieć możność normalnego rozwoju fizycznego.
2. Dziecko winno mieć możność normalnego rozwoju duchowego.
3. Dziecko głodne winno być nakarmione.
4. Dziecko chore winno być pielęgnowane.
5. Dziecko wykolejone winno być zwrócone na właściwą drogę.
6. Dziecko upośledzone fizycznie lub umysłowo winno być otoczone opieką.
7. Dziecko opuszczone i sierota winno być przygarnięte i wspomagane.
8. Dziecko przed innemi winno otrzymać pomoc w czasie klęski.
9. Dziecko winno być przygotowane do zarobkowania na życie.
10. Dziecko winno być zabezpieczone przed wszelkim wyzyskiem.
11. Dziecko winno być wychowywane w wierze, że jego najlepsze cechy powinny być oddane na usługi współbraci.

Omawiając pierwszy i drugi temat, możnaby wskazać na to, że szkoły wraz ze wszystkiemi urządzeniami, mającemi na względzie rozwój fizyczny i umysłowy dziecka, stwarzają te warunki normalnego rozwoju, a zatem różne sceny z życia szkolnego mogłyby być ilustracją tego tematu.

Celem zilustrowania 2-go punktu Deklaracji Genewskiej, składającego się z 5-ciu tematów, (3—7 włącznie) możnaby wskazać na różne upośledzenia dzieci jak głód, choroba, sieroctwo, wykolejenie, oraz opowiedzieć o usiłowaniach, by im choć częściowo zaradzić, i o instytucjach, które powstają, żeby armić głodne, leczyć chore, opiekować się opuszczonemi dziećmi.

Temat 8-my (punkt 3-ci Deklaracji Genewskiej) można uprzystępnić, opowiadając dzieciom o różnych klęskach społecznych (wojna, głód, powódź), w których dzieci, jako najsłabsze, korzystają przedewszystkiem z pomocy i opieki; temat 9-ty (punkt 4-ty) — opowiadając o potrzebie nauczania dzieci

celem przygotowania ich do pracy zarobkowej we właściwym czasie, a temat 10-ty — mówiąc o zmuszaniu dzieci do pracy nieodpowiedniej, do pracy ponad siły i o sposobach ochrony dzieci przed wyzyskiem (prawodawstwo ochronne, inspektoraty pracy itp).

Wreszcie 11-ty temat głosi, że dziecko winno być wychowane w myśl zasad solidarności społecznej. Temat ten rysunkowo mogą wyrazić np. sceny pomocy, okazanej ze strony dziecka słabszemu od niego, sceny wzajemnej pomocy dzieci, współżycia szkolnego itp.

Ważne jest, by nauczyciel, uprzystępniając uczniom treść każdego punktu Deklaracji Genewskiej, nie podawał gotowych tematów, lecz wybór ich i wykonanie pozostawiał wyobraźni dziecięcej.

Podane powyżej ogólne wskazania powinien nauczyciel przemyśleć i opracować w zastosowaniu do wieku, poziomu umysłowego, środowiska i charakteru swych wychowanków. (Komunikat.)

NASZE ECHA.

ODPOWIEDZI.

Jak stosować zasadę „ucz poglądowo"?

Nie będę pisał o obrazach, rysunkach nauczyciela na tablicy, mapach, okazach, doświadczeniach itp.; są to środki ogólnie znane, o których można zresztą czytać w każdym podręczniku dydaktyki. Chciałbym zwrócić uwagę na wycieczki i kino szkolne.

Wycieczki są bardzo poważnym czynnikiem poglądowej nauki w przedmiotach takich jak geografja, przyroda, historja a także język polski na niższym stopniu, jeżeli chodzi o zebranie materjału do pogadanek. Szczególnie na pierwszym stopniu nauki geografji urządza się wycieczki; pojęcia takie jak strona świata, widnokrąg, równina, podnóże, zbocze, szczyt, brzeg prawy i lewy itp., tylko przez taki środek poglądowy dziecko zdobyć może. Poza tem dziecko poznaje instytucje i urządzenia swojej wsi lub miasta. Wycieczki te jednogodzinne dostarczają materjału do omówienia na przyszłych lekcjach, powinny uczyć orjentowania się na wolnej przestrzeni i przygotować do rysowania planów sytuacyjnych. Na wyższym stopniu urządza się mniej wycieczek, ale za to są one dłuższe, nieraz kilkudniowe, celem ich jest zwiedzenie pewnej części kraju. Chyba każdy rozumie, że nikt lepiej nie opisze gór, morza, jak przyroda sama.

Na lekcjach przyrody należy jak najczęściej (przynajmniej raz w każdej porze roku) iść do lasu, na łąkę, nad staw, aby w naturze obserwować życie roślin, tropy zwierząt itp. Prawda, że na każdej lekcji powinny być wyłożone okazy roślin, ale to są tylko rzeczy martwe, jest więc wskazane jak najczęściej udawać się na łono przyrody. Poza tem powinien ogród szkolny dostarczyć dużo materjału spostrzegawczego. Jeśli chodzi o przyrodę martwą, to już koniecznie trzeba zwiedzać warsztaty pracy, fabryki; na wsi kuźnię, młyn, w mieście gazownię i rozmaite fabryki.

Prawie w każdej okolicy mamy dużo pamiątek historycznych, o których należy pamiętać w nauce historji. W miastach często tak drobne szczegóły jak

nazwy ulic mogą być nawiązaniem do tematu lekcyjnego (w Poznaniu np. ulica 27 grudnia, Plac Wolności, Franciszka Ratajczaka). W muzeach zaś mamy tyle okazów poglądowych jak urny, siekiery i młoty z epoki kamiennej, monety, broń, zbroje itp., które koniecznie wyzyskać należy, jeżeli chce się naukę historji traktować poglądowo.

Nie wszystko jednak można unaocznić, bo przecież nie wszędzie pojedziemy, a obraz lub mapa bardzo słabo oddają pewną część kraju. W przyrodzie mamy tyle tajników, które zdoła dostrzec tylko oko uzbrojone w mikroskop. Dużo zaś jest szkół, w których ten przyrząd tak konieczny w nauce jest tylko szczytem marzeń, chociaż każde dziecko powinno się nim posługiwać. Tu przychodzi nauczycielowi z pomocą kino szkolne. Zaprowadzone je w Niemczech przy uniwersytetach na wydziałach medycznych przedewszystkiem. Ale i w szkołach, powszechnych mamy coraz więcej kin szkolnych, także u nas w Polsce, w których wyświetla się filmy naukowe. Potrzeba jednak, aby nasze filmotwórnie zasilały je w filmy wartościowe, bo filmy, któremi się obecnie posługujemy, są prawie wyłącznie zagraniczne. Sposób przedstawień filmowych należałoby ująć w system, bo tylko wtenczas będą one miały wartość naukową. Idealną wprost rzeczą byłoby, gdybyśmy mieli filmy opracowane podług programów ministerjalnych i gdybyśmy je mogli przy każdej pogadance wyświetlić. Ale to na długo jeszcze pozostanie marzeniem.

Urządzenie kina szkolnego to rzecz droga, i nie każda szkoła może się na to zdobyć, o wiele tańsza jest latarnia projekcyjna, na kupno której powinna znaleźć środki każda szkoła siedmioklasowa. Przezrocza po niskiej cenie wypożycza Zarząd Główny T. C. L. w Poznaniu, Fr. Ratajczaka 18, i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie, ul. Karowa 31. Dobrze byłoby, aby w każdym powiecie było kilka latarni wędrownych, z których korzystałyby po kolei wszystkie szkoły na wsi. Należałoby tę myśl poruszyć na konferencjach i pomyśleć o środkach na kupno latarni lub kina filmowego. Ludwik Bandura.

Które z pism codziennych lub tygodniowych najlepiej informuje o polityce, sprawach społecznych i naukowych?

Nad pytaniem, które postawił sobie p. L. P. nieraz i ja myślałem. Ponieważ pobory moje tak, jak i każdego nauczyciela, nie wystarczają na zaspokojenie potrzeb kulturalnych, jakie odczuwa każdy inteligentny człowiek, postanowiłem wybrać jeden jej rodzaj i na tem poprzestać. Wybrałem książki i pisma. Każdy, kto poszedł w moje ślady, przyzna, że pociągają one wydatek dość duży w stosunku do poborów. Ale o ten wydatek już nie chodzi. Chciałem mieć prawdziwy obraz stosunków politycznych i społecznych w swoim kraju. Rozchodziło mi się o prawdę. Prenumerowałem, kupowałem dorywczo, czytałem okolicznościowo różne pisma, tygodniki, miesięczniki i dzienniki. Przyznam się, że z żadnego z tych pism nie byłem zadowolony. Żadne nie dawało mi tego, czego szukałem t. j. prawdy „nagiej" a nie tej naciąganej.

Przekonałem się przedewszystkiem, że żadne z pism nie jest bezstronne w traktowaniu spraw życia codziennego.

Wszystkie pisma (prócz naukowych) można podzielić na dwie grupy: prawicową i lewicową. Każda z nich ma jeszcze swoje odcienia i wszystkie artykuły są w tym

kierunku zabarwione. Każda grupa prócz komunikatów, których brzmienia i sensu czasem nie zmienia, puszcza inne pisma dla wsi, inne dla miasta, inne dla inteligencji i inne dla robotników. Są znowu, chociaż o tem samem zabarwieniu, pisma, które uwzględniają tylko warunki lokalne. Szerszy świat dla nich nie istnieje.

Jeżeli ktoś chce mieć dobre informacje o polityce i sprawach społecznych, to musi mieć swój własny punkt widzenia a potem prenumerować jedno pismo lewicowe a drugie prawicowe. Do pierwszego zaliczam *Głos Prawdy*, do drugiego *Warszawiankę*. Od czasu do czasu warto przeglądnąć pisma, które reprezentują kierunek monarchistyczny, faszystowski i nawet komunistyczny. Pisma, które podałem, są stołeczne. Kto chce znać stosunki miejscowe, musi kupować i te dzienniki, które te sprawy omawiają szczególnie, gdy bierze czynny udział w pracy swego otoczenia. Ale jak powiadam, wszelkie artykuły, w tych pismach zamieszczane, mają odpowiednie zabarwienie.

Co się tyczy pism naukowych, to każdy zawód ma swoje pisma fachowe. Pism dla nauczyciela jest bodaj tyle rodzajów ile jest przedmiotów nauczania. Są też pisma, które omawiają sprawy czysto zawodowe. Takiemi są *Głos Nauczycielski* i *Nauczyciel Polski*, które każdy nauczyciel powinien prenumerować i czytać. Trudno zaś, żeby nauczyciel abonował pisma naukowe, z których każde jest poświęcone innemu przedmiotowi nauczania. Każdy z nas interesuje się pewnym albo pewnemi przedmiotami nauczania. Z tej dziedziny powinien prenumerować pisma. Mnie interesuje np. grupa humanistyczna. Urządzam się w ten sposób, że to, co się tyczy ogólnych poglądów na sprawy nauczania i wychowania w związku z szkolnictwem powszechnem, staram się przeczytać. Staram się poznać to, co wyjdzie z zakresu nauczania polskiego i historji. Prenumeruję np. *Język Polski*.

Najwięcej korzystam z pism, poświęconych sprawie nauczania i wychowania, a mianowicie z *Pracy Szkolnej*, *Szkoły*, *Ruchu Pedagogicznego*, *Szkoły Powszechnej* i *Przyjaciela Szkoły*. Józef Har.

W jaki sposób może się nauczyciel przyczynić do wyrobienia możliwie najlepszego stosunku domu do szkoły"?

Dom i szkoła to najważniejsze czynniki w wychowaniu i kształceniu dzieci. Muszą więc pozostawać w jak najlepszem ze sobą porozumieniu, nawzajem się wspierać i uzupełniać. Często dające się słyszeć narzekania nauczycieli, że w danej miejscowości jest nielubiany, lub dla ludu obojętny, mają swoją przyczynę w rodzicach dzieci — ale więcej w samym nauczycielu. Niedostateczne przez większość rodzin pojęcia zasad pedagogicznych i zadań szkoły, lub zbyt przesadne częstokroć wymagania lub pretensje do szkoły i nauczyciela są powodem tak częstych starć pewnych, jawnych lub skrytych nieporozumień, prowadzących do utarczek między tą lub ową rodziną a szkołą. Jeśli wina leży po stronie domu — to nauczyciel, przez liczne pogadanki na zebraniach rodzicielskich, w czytelni itp. zawsze będzie się starał kwestje pewne naświetlać, wyjaśniać i pod tym względem bardzo szybko dojdzie do łączności domu ze szkołą. Dużo sposobności ma przy wpisach szkolnych, trzeba tylko każdy nadający się moment

odpowiednio wyzyskać. Przy badaniu dziecka wespół z rodzicami usuwa się brak zaufania i podejrzywania, że nie korzystną czasem opinję o dziecku wyzyskuje się przeciw rodzinie, a nie na jej korzyść, lub że nauczyciel, wtajemniczony w różne skłonności dziecka i warunki domowe, będzie miał niechęć do niego i że się odpowiednio z niem będzie obchodził. Trzeba wówczas przekonać i wykazać rodzicom, że takiem mniemaniem krzywdzą swoje dziecko i krzywdzą szkołę, boć trudno, by tak haniebnie mógł postąpić nauczyciel, gdy rodzina pod tym względem daje mu pomoc dla ułatwienia w pracy. Czasem znowu unika się nauczyciela z niewytłumaczonego wyobrażenia, żeby mu się nie narzucać. Wówczas należy rodziców przekonać o mylnem pojęciu.

Trzeba nauczyć rodziców, by nie polegali na zdaniu wyłącznie swoich dzieci, a już broń Boże wydawali sąd o nauczycielu lub szkole w ich obecności. Powinni zachować zimną krew i oświadczyć dziecku, że to prawda, co nauczyciel powiada, i rzeczywiście dowiedzieć się u nauczyciela co i jak było i sprawę załatwić poza dzieckiem. Wogóle niejasne i sprzeczne poglądy domu na wychowanie należy prostować. Wydane przez szkołę polecenia nie mogą być przez dom negowane; trzeba dążyć — by o tem rodzina zawsze pamiętała.

Należy też zapoznać dom dziecka z organizacją szkół wogóle, a w swej miejscowości szczególnie; uniknie się przez to czasem wiele bezpodstawnych żądań stawianych nauczycielowi, lub uniknie niezasłużonej krytyki, a zyska współdziałanie i wzajemną opiekę.

To są mniej więcej przyczyny i środki zaradcze, leżące poza nami. Ale i sam nauczyciel staje się częstokroć przyczyną dobrych lub złych stosunków domu do szkoły. A mianowicie: czy wszyscy nauczyciele zawsze i wszędzie są dla rodzin przystępni, cierpliwi i wyrozumiali, gdy się zdarzy z ich strony uchybienie? Czy zawsze i wszędzie wobec dzieci i ludności umieją zachować godność i takt? Ileż to razy wypowie nauczyciel tu i owdzie nieostrożne słowo, które może być przykre, bolesne nietylko dla rodzicow, ale i dla dziecka! Czy czasem tu i tam nie dopuszcza się jakiej niewłaściwości, która odstręcza dom od szkoły? Czy zawsze i wszędzie świeci przykładem swego życia i spożycia? Czy zawsze i wszędzie pracuje z tą gorliwością, punktualnością i sumiennością, że rodziny, widząc jego pracę, muszą być zadowolone, wdzięczne i życzliwe? A czy nie zdarzają się jednostki nałogowych pijaków, awanturników, hipokrytów religijnych, lub nawet zacietrzewionych partyjnie pseudopolityków? Odpowiedź na te i tym podobne pytania nie zawsze wypadnie bez zastrzeżeń, czyli, że z powyższych przyczyn, wynikających z samej osobowości nauczyciela, jest taki lub inny stosunek domu do szkoły. Rodzina na nas patrzy, każdy krok osądza, więc musimy ciągle doskonalić się i pracować nad sobą tak, by między nami były jednostki same wybrane, a jak najmniej niepowołanych.

Wreszcie słów kilka o planach naukowych czyli t. zw. programach. Często dają się słyszeć — i nie bez pewnej racji — głosy rodziców, że obecne programy wymagają za wiele, przeciążają zbytnio młodzież, która wprawia rodziny w niepokój i do szkoły usposabia niechętnie. Brak zaś stałych jednolitych i dobrze ułożonych podręczników jest powodem częstych narzekań i działa ujemnie na stosunek szkoły do domu. Ale powiem szczerze i otwarcie, że i tu

rada się znajdzie, a przynajmniej stępi ostrze biadania, trzeba zmodyfikować tylko programy i podręczniki, wedle miejscowych warunków i wymogów, coby istoty rzeczy wcale nie zmieniło. Te mniejsze wykrojone całości, ale wykonane ściśle, sumiennie i z dobrym wynikiem, — usuną przeciążenie — a przytem nie obciążamy swego sumienia, bo będziemy działali po myśli nawet programów samych, które „dają pełną swobodę nauczycielowi" — a tem samem zyskamy i w tem narazie tak trudnem położeniu — dalszy czynnik dodatni do wyrobienia dalszego stosunku domu do szkoły. Witold Steliga (Jabłonów).

ODPOWIEDZI INFORMACYJNE.

P. Kol. C. z C. (woj. wileńskie). Pytanie: Jeżeli zawarcie związku małżeńskiego następuje w dniu np. 15 maja, to czy za maj należy się dodatek ekonomiczny na żonę czy nie?

Odpowiedź; Za maj nie należy się interesowanemu dodatku ekonomicznego za żonę. W wypadku tym ma zastosowanie artykuł 11 pkt. c ustawy uposażeniowej, według którego prawo do otrzymania dodatku ekonomicznego powstaje z pierwszym dniem najbliższego kalendarzowego miesiąca po powstaniu warunków, uzasadniających zmianę uposażenia. (bł.)

Pytanie: Czy kierownikowi szkoły, która się mieści w budynku rządowym, obowiązana gmina dostarczyć opału bezpłatnie, czy musi on go nabywać na własny koszt na opalenie mieszkania, znajdującego się w budynku szkolnym?

Odpowiedź: Obecne przepisy prawne nie przewidują obowiązku gminy bezpłatnego dostarczania materjału opałowego dla kierownika szkoły. Kierownik szkoły, chcąc opalać swe mieszkanie, musi materjał opałowy nabywać z własnych funduszów, chyba, że istnieje szczególny tytuł prawny, oparty na prawie cywilnem, uzasadniający prawo do żądania opału. Bywają np. takie wypadki, gdzie gmina, która chciała uzyskać szkołę i nauczyciela, zobowiązała się notarjalnie do bezpłatnego dostarczenia opału kierownikowi szkoły. Poza tem istnieć mogą serwituty leśne itp. (bł.)

Pytanie: W jaki sposób można zostać słuchaczem korespondencyjnego Wyższego Kursu Nauczycielskiego, grupy geograficzno-przyrodniczej, gdzie takowy ma siedzibę i jakie są warunki?

Odpowiedź: Przepisy o Wyższym Kursie Nauczycielskim nie przewidują instytucji tak zwanej „słuchacza korespondenta W. K. N." Grupa geograficzno-przyrodnicza została zorganizowana w Krakowie. Warunki przyjęcia i sposób wnoszenia podań określa art. 8 i 9 Statutu Państwowego Wyższego Kursu Nauczycielskiego z dnia 2 czerwca 1923 (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 14, poz. 121.) Patrz również: Błaszczyński, Korespondencja nauczyciela z władzami, str. 79—80. Program Wyższego Kursu Nauczycielskiego wydało Ministerstwo wraz z statutem w osobnej broszurce — Warszawa 1923, skład główny w Książnicy—Atlas, w Warszawie, Nowy Świat 59. (bł.)

P. Kol. Z. z pow. kobryńskiego. Pytanie: Jestem nauczycielem szkoły powszechnej. Mam ukończone seminarjum nauczycielskie. Już siódmy rok pracuję w swoim zawodzie. Chcę wyjechać do Stanów Zjednoczonych w charakterze nauczyciela języka polskiego. Czy mogę otrzymać delegację Ministerstwa W. R. i O. P. i zezwolenie na prawo wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, czy bywa zapotrzebowanie nauczycieli polskich, czy potrzebna znajomość języka angielskiego? Nadmieniam, iż podróż, t. j. przejazd okrętem i wszelkie wydatki związane z otrzymaniem potrzebnych dokumentów, przyjmuję na własny koszt.

Odpowiedź: W tej sprawie proponujemy odnieść się w drodze urzędowej do Departamentu Ogólnego Ministerstwa W. R. i O. P., który po porozumieniu się z Ministerstwem Spraw Zagranicznych wysyła nauczyciela zagranicę na koszt skarbu Państwa. Czy w chwili obecnej istnieje w Ameryce zapotrzebowanie nauczycieli polskich, nie wiemy. Znajomość języka angielskiego, przynajmniej w mowie, jest konieczna. Zalecamy nadto, przed zgłoszeniem się do Departamentu Ogólnego, porozumieć się z właściwym konsulatem polskim w Ameryce. (Chicago, Bufallo, Detroit, New York, Pittsburg.) Adresuje się następująco: Au Consulat Général de la République Polonaise — Chicago Ill. „America Fore". 844. Rush-Street; — New York N. Y. 953. Third Avenue, 57 street. Au Consulat de la République Polonaise — Bufallo N Y. Filmore Avenue 761—765; Detroit Mich. 80. E. Garfieldave; Pittsburg Pa. 249 N. Craig street. (bł.)

P. Kol. K. z Lubelskiego. Pytanie: Nauczycielka w szkole 1-klasowej pracuje przez 9 lat, tj. od chwili wstąpienia do zawodu nauczycielskiego. Opinję w arkuszu nauczycielskim ma dobrą. Inspektor, będąc na wizytacji, nie zwrócił żadnej uwagi, szkołę jej przyłącza do sąsiedniej, gdzie nauczyciel idzie na emeryturę, tworząc szkołę dwuklasową. Na miejsce emerytowanego, mianuje nauczyciela z sąsiedniej wsi, dzięki protekcji, kierownikiem dwuklasówki. Nauczycielkę przenosi gdzieindziej, a na jej miejsce mianuje żonę wzmiankowanego kierownika. Czy to jest możliwe? Czy przeniesionej przysługuje rekurs?

Odpowiedź: Rozstrzygającym momentem pytania jest okoliczność, czy nauczycielka była w chwili przeniesienia a) tymczasową, b) stałą, czy też c) stałą na stałej posadzie (art. 58 pragmatyki nauczycielskiej). W wypadku a) przeniesienie nastąpić może każdego czasu na podstawie swobodnego uznania; w wypadku b) i c) nastąpić może przeniesienie z urzędu do innej szkoły, gdy wymaga tego zmiana organizacji szkoły lub dobro szkoły z tem, że w wypadku b) przenosi kurator, w wypadku c) minister. Z pytania wynika, że przeniesienie nastąpiło w skutek zmiany stopnia organizacyjnego szkoły, natomiast nie wiemy, jaki jest charakter służbowy przeniesionej i która władza zarządziła przeniesienie. Wobec tego nie możemy udzielić konkretnej odpowiedzi; podnosimy jednakże, że wszelkie obsadzania posad następują na podstawie swobodnego uznania, czyli że wniesienie rekursu przeciw takiemu aktowi pozostaje zwykle bezskuteczne, chyba że zarządzenie, powzięte na podstawie swobodnego uznania, zostało powzięte przez władzę do tego niepowołaną ze szkodą dla osoby interesowanej. (Patrz Rankowski—Błaszczyński: O prawach i obowiązkach nauczycieli, cz. I str. 251—258, cz. II str. 18, cz. III str. 48—49.) (bł.)

P. Kol. M. S. w P. Pytanie: Przy tutejszej szkole jest grunt w wielkości około 5 ha. Dotychczas użytkował grunt ten każdorazowy kierownik szkoły. Obecnie Rada Szkolna Miejscowa chce wydzierżawić grunt na utrzymanie szkoły; ponieważ nauczyciel już wydzierżawił i zebrał czynsz dzierżawny za I ratę, wobec tego kto ma prawo ściągania drugiej raty dzierżawy? — czy może nauczyciel?

Odpowiedź: W niniejszym wypadku pobiera nauczyciel korzyści z roli szkolnej do chwili prawomocności uchwały, ograniczającej mu użytkowanie roli. Uchwała ta staje się prawomocna:

a) po upływie dni 14 od dnia jej doręczenia gminie, właścicielowi obszaru dworskiego i nauczycielowi, o ile przeciw tej uchwale nie odwołano się do Rady Szkolnej Powiatowej;

b) w przeciwnym razie z chwilą ostatecznego rozstrzygnięcia sporu przez Radę Szkolną Powiatową (patrz ust. 14 ustawy z dnia 17 lutego 1922 r. o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych.)

Po prawomocności uchwały nauczyciel nie ma już prawa do korzyści z tej części roli, którą mu prawomocną uchwałą odebrano.

Porównaj poza tem ocenę prawną, ogłoszoną w numerze 15 „Przyjaciela Szkoły", str. 699—700. (bł.)

Uwaga! Nadesłane przez czytelników pytania są nieraz tak ogólnikowo ujęte, że trudno odpowiedzieć na nie stanowczo. Redakcja prosi przeto przy stawianiu konkretnych pytań o przedstawienie dokładnego stanu faktycznego z podaniem np. czy chodzi o nauczyciela tymczasowego, stałego, czy też stałego na stałej posadzie, kto wydał dane zarządzenie, czy inspektor, kurator, minister, czy zarządzono konkurs i podobne ważne momenty i okoliczności.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

DEMOKRATYZACJA WIEDZY. Jednym z najlepszych sposobów udostępnienia wiedzy jak najszerszym masom jest metoda kursów korespondencyjnych, dzięki nim bowiem każdy, nie odrywając się od swego zajęcia, nie będąc krępowany czasem, w zaciszu swego domostwa może kształcić się w obranych przez siebie przedmiotach od stopnia najniższego do najwyższego. W Ameryce kursy takie liczą miljony odbiorców. U nas dopiero na jednostki liczy się instytucje, które takie kursy prowadzą, a uczniów zaledwie na setki. Tem większa jest zasługa tych instytucyj, które na tem polu wystąpiły, jako pionerzy. (Uniwersytet Korespondencyjny, Kursy Rolnicze Staszica i — Spółdzielcze Kursy Korespondencyjne przy Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, ul. Grażyny 13.) Te ostatnie miały w połowie listopada rb. 245 uczniów (drugi rok istnienia), ze wszystkich zakątków ziem Polski. Nauczają one: rachunkowości spółdzielni spożywców (w 30 lekcjach), arytmetyki handlowej (w 20 lekcjach), towaroznawstwa (w 10 lekcjach), sztuki sprzedawania (w 10), teorji i historji spółdzielczości spożywców (w 10), nauki

o handlu (w 10), przepisów prawnych, obowiązujących spółdzielnie (w 10), organizacji wewnętrznej spółdzielni spożywców (w 10), podstaw społeczno-ekonomicznych kooperacji (w 20), korespondencji (w 10) i znajomości kooperacji zagranicą (w 20 lekcjach). Wykładowcami są wyłącznie długoletni praktycy i wybitni teoretycy kooperacji. Nowe kursy zaczynają się co kwartał kalendarzowy.

Ze względu na bardzo słabe rozpowszechnienie u nas wiedzy praktycznej a przeładowanie naukami humanistycznemi przyzna każdy, że kursy takie mogą i powinny znaleźć słuchaczy nietylko pomiędzy pracownikami spółdzielni wszelkiego rodzaju lecz i wśród szerokich rzesz nauczycielstwa i inteligencji zawodowej wogóle.

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU NAUCZYCIELI ZREDUKOWANYCH, we Lwowie, ul. Listopada 52, wzywa wszystkich zredukowanych kolegów — tak kwalifikowanych jak i niekwalifikowanych, do natychmiastowego zgłoszenia się w ich interesie. Poza celem ogólnym: samopomoc, pośrednictwo pracy i rejestracja zwolnionych.

NAUCZANIE PRZEZ RADJO. W dwunastu kopenhaskich szkołach średnich, przeważnie realnych, założono małe stacje nadawcze, dzięki którym wykładów nauczycieli mogą słuchać nietylko uczniowie, uczęszczający do szkoły, lecz i słuchacze bezpośrednio ze szkołą nie związani. Skutkiem tej inowacji liczba radjosłuchaczy, jak wykazały listy, dziesięciokrotnie się zwiększyła.

Wykłady odbywają się w godzinach popołudniowych i słuchane są przez liczne rzesze młodzieży rzemieślniczej, robotników itp., którzy nie mają możności uczęszczania do szkół, a teraz dzięki radju mogą bez żadnych przeszkód składać pomyślnie egzaminy maturalne.

WYKŁADY PEDAGOGICZNE PRZEZ RADJO ZE STACJI NADAWCZEJ: WARSZAWA. Komisja, działająca z upoważnienia władz szkolnych, organizuje w drugiej połowie grudnia ze stacji nadawczej warszawskiej wykłady następujące:

W sobotę, dnia 17 grudnia o godzinie 16 — Dr. Ignacy Myślicki: „Szkoła wychowania organicznego w Ameryce,

W poniedziałek 19 grudnia o godzinie 17.20: Dr. Stanisław Kopczyński: „Higjena i medycyna szkolna w ostatniem dziesięcioleciu".

W środę dnia 21 grudnia o godzinie 16, Dyr. Faustyn Czerwijowski: „Ustawa bibljoteczna".

W czwartek dnia 22 grudnia o godzinie 16.05, Prof. Tadeusz Adamczyk: „W 250-letnią rocznicę B. Zimorowicza".

W środę dnia 28 grudnia o godzinie 16, Prof. Dr. Adolf Chybiński: „O Kolędach Staropolskich".

W czwartek dnia 29 grudnia o godzinie 12.05, Prof. Jan Olszewski: „Bajki Krasickiego".

W sobotę dnia 31 grudnia o godz. 16, Prof. inż. Stanisław Łukasiewicz: „Stan obecny i zadania średnich szkół technicznych".

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

KOMUNIKATY KSIĘGARSKIE.

M. ARCT ZAKŁADY WYDAWNICZE, WARSZAWA.

Narodziny polskiej książki obrazowej.

Z wielu stron na książkę polską padają gromy. Stało się to nawet modne. Zapewne wygląd jej w wielu wypadkach dużo przedstawia do życzenia, lecz po pierwsze „Nie odrazu Kraków zbudowano", gdy w dziedzinie grafiki trzeba tworzyć wszystko prawie z niczego, a po drugie nie jest już... tak źle.

Nie mówiąc już o wynikach wystaw księgarskich poza granicami kraju, gdzie luksusowa książka polska wstępnym bojem podbiła sobie wszystkich, ale tu w kraju na miejscu, w życiu codziennem coraz więcej wydawnictw poczyna rozumieć wagę wyglądu zewnętrznego książki i, co za tem idzie, coraz więcej pojawia się książek... ładnych.

„Bezdomni" i „Bezrobotni" kiedyś artyści graficy-rysownicy zaczynają się cenić, a co ważniejsza, ich zaczynają cenić. Szkoda tylko, że dotychczas „wprowadzonych" rysowników jest jeszcze tak mało.

Młodzi tymczasem kryją się po kątach.

Przed innemi, a tak być powinno, wywalcza sobie stanowisko książka dla dzieci, zwłaszcza książka dla małych dzieci, tak zwana obrazkowa. Niezliczone przedruki marną litografją robione z lipskich, drezdeńskich i berlińskich pierwotypów ustępować zaczynają wkraczającym zwycięsko hufcom nielicznej jeszcze ale doborowej gwardji polskiej.

Zdrowe kierunki w sztuce najnowoczesniejszej, która przez zwrot do wzorów klasycznych i mocne zajęcie konstruktywistyczne otrząsnęła się z chorobliwych majaczeń utopistów i abstrakcjonistów — obiły się dodatnio i na ilustratorstwie, które nie tracąc nic na swych wartościach oderwanych jednocześnie bawią i zachwycają starych i młodych, dużych i małych. Ci, którzy w to wątpią, mogą łatwo sprawdzić na nowym nabytku księgarskim.

Księgarnia M. Arcta jedna z najstarszych i najpopularniejszych firm wydawniczych w Polsce, opierając się na swej ugruntowanej tradycji z przed lat wojny, rzuciła na rynek kilkanaście doskonałych książek obrazkowych. Jednakże istnieje jedna zmiana zasadnicza i to zmiana na korzyść: książki wykonane są w Polsce przez polskich artystów i drukarzy.

Clou sezonu stanowią M. Arcta książki artystyczno-obrazkowe po 3 zł. Mają one na celu zastąpić przez wytwory sztuki rodzimej tanią obrazkową książkę pochodzenia cudzioziemskiego z obcemi twarzami i dorabianemi wierszykami.

Już w zeszłym roku ukazały się następujące książeczki z tego cyklu: *To książeczka osobliwa, sama gada sama śpiewa* Marji Konopnickiej: *O Janku Wędrowniczku* tejże autorki, *O Jasiu Sowizdrzale i o gęsi co niosła złote jajka czarodziejska bajka* Or-Ota i *W Wojtusiowej izbie* Porazińskiej. W tym roku mamy do zanotowania następujące: Adam Mickiewicz. *Pani Twardowska*, ballada z 9 ilustracjami barwnemi i 15 sylwetami A. Gawińskiego. Do fantazji i dowcipu wieszcza Gawiński dodał tak kolorową ilustrację i tak wesołe chińskie cienie, że trudno sobie wyobrazić lepsze zobrazowanie sławnej ballady. Cena jak wyżej zł 3.—. Marja Konopnicka *Filuś, Miluś i Kizia nasze kotki* z 14 rysunkami na całą stronę i 14 drobnemi w tekście A. Gawińskiego. W kolorowej okładce zł 3.—. Pomysł, który kazał kotom i kotkom, ubranym w ubranka, wykonywać wszystkie czynności i zabawy prawdziwych dzieci, jest dla tych ostatnich niewyczerpanem źródłem radości.

Marja Dynowska *Dylu dylu na badylu*. Wiersze dla dzieci z 33 ilustracjami A. Gramatyka-Ostrowskiej z dwubarwną okładką. Cena zł 3.—.

Marja Konopnicka *Szkolne przygody Pimpusia Sadełko*. Opowiadanie wierszem z 12 całostronicowemi ilustracjami i 2 w tekście Bohdana

Nowakowskiego. W barwnej okładce. Cena j. w. zł 3.—. Książka dla małych dzieci wyraźnym dużym drukiem odbijana. Pełen wdzięku wiersz bawić może i starszych, a wśród dzieci podczas czytania cisza gwarantowana.

„No siadajcie, drogie dzieci ,
Rzecze pani Mruczysiowa,
Tylko cicho się sprawujcie,
Bo mnie dzisiaj boli głowa."

W naszych wydawnictwach była jedna wielka luka. Brakowało książek o typie niezmiernie rozpowszechnionym w krajach anglosaskich, powieści i opowieści zajmujących, łatwych w czytaniu, sprawiających przyjemność zarówno dorosłym szukającym rozrywki po ciężkiej pracy i młodzieży, rwącej się do życia. Szkoła nasza, wprowadzając czytanie arcytworów powieściowych do niższych klas, przekreśliła t. zw. „Książki dla młodzieży", zaś Jack London dobił ten rodzaj literatury, ale poza nim do tej pory chłopcy i dziewczęta w wieku przełomowym nie mieli odpowiedniej lektury.

Lukę tę próbuje wypełnić księgarnia M. Arcta, wprowadzając typ książki, którą bez obawy można dać 15-letnim chłopcom i panienkom i którą każdy z nas jednym tchem przeczyta. Przytem, odbiegając od przyjętych u nas zwyczajów, książki te będą wydawane tylko w mocnej i eleganckiej całej płóciennej oprawie, ze złoconym grzbietem, nadając się przeto do wstawienia do bibljoteki.

Jarosław Iwaszkiewicz. *Jeździec*, Opowieść romantyczna podług kapitana Mayne Reida. Rysunki i okładkę wykonał Alfred Zmunda. Cena w płóciennej oprawie zł 4.—.

Starsze pokolenie zna napewno oryginał, w którym Mayne Reid przenosi nas do Texas nad brzeg Leony i wprowadza w świat zdobywców prerji, myśliwców i łowców mustangów i żołnierzy. Jarosław Iwaszkiewicz znalazł w terenie prerji tyle podobieństwa do stepów Podola i Ukrainy, a w postaciach pokrewieństwo do bujnych natur kresowych, że, jak pisze w przedmowie, pozwolił sobie na kanwie kapitana Mayne Reida wyhaftować parę stylizowanych ornamentów. Polega to na wprowadzeniu głównego bohatera Polaka ziemianina z Ukrainy i jego wiernego sługi i na specjalnym polsko-kresowym kolorycie opromieniającym całą powieść.

Delmont. *Zwierzęta w filmie.* — Powieść z życia czworonożnych aktorów. W ozdobnej płóciennej oprawie. Cena zł 4.—.

Jeździmy z autorem po całym świecie. Łowimy krokodyle, filmujemy głowonogi, napadające na łodzie, asystujemy przy straszliwej zemście kondora, śmiejemy się z boksującego kangura, dowiadujemy się co robić trzeba, żeby lampart skoczył na wołu, ale go nie zjadł i jak małpy opanowały okręt.

Wszystkie opowieści opisane z humorem, choć nie brak i tragicznych momentów. Książka Delmonta została przełożona na prawie wszystkie języki europejskie. Ostatnio zaś cieszy się wielkim popytem w Czechach.

KSIĄŻNICA-ATLAS, LWÓW.

E. Romer: *Powszechny atlas geograficzny.* Zeszyt III. Kraje pozaeuropejskie. Lwów-Warszawa. 1927. 4⁰. Str. VIII + 9 tablic. Zł 15.—.

Zeszyt trzeci tego atlasu przynosi 3 szczegółowe mapy części Azji, 2 Afryki, jedną Australji, 2 tablice dla Ameryki Północnej oraz jedną dla Ameryki Południowej. W redakcji tej części atlasu zwrócono baczną uwagę na kilka punktów. Kardynalną zasadą było użycie przy opracowaniu każdej mapy jak najkompetentniejszych źródeł, możliwie tak, by każdy kraj opracowany został na podstawie oryginalnych map narodowych. Niektóre mapy opracowano kilkakrotnie, ponieważ w czasie ich opracowania wyszły nowe źródła, które do gruntu zmieniły naszą znajomość tych obszarów. Odnosi się to zwłaszcza do map Afryki. Autor zwrócił uwagę na to, by możliwie jak najczęściej porównywać dane stosunki z Polską. Więc na każdym kontynencie znalazł obszar, który przedstawia w podziałce główne mapy Polski, t. j. 1:1.000.000. Przy planikach miast amerykańskich porównuje znów ich rozmiary z miastami polskiemi i daje tem możność szeregu porównań i wniosków. Silnie zostały

rozwinięte kartony atlasu. Więc np. lodowcowi Himalajów przeciwstawia autor krajobraz Alaski, delcie Misissipi dolny Egipt i podobnie w innych wypadkach. Jak i w zeszycie drugim, spotykamy tu bogaty dział diagramów klimatycznych. Bodaj czy nie one dadzą możność największej ilości porównań. Oddadzą one i klimat monsunu, i górski, i pustynny, i śródziemnomorski, tak w rocznej krzywej temperatury, jak w diagramach opadowych. Jeszcze jeden odmienny od innych polskich atlasów rys cechuje ten zeszyt. Uwypukla on mianowicie nazwy, pochodzące od Polaków, czy też związane z polskimi badaczami po kontynentach. Dzięki temu widzimy w atlasie góry J. Domejki, wyspę T. Kościuszki i w. i., nie licząc różnych Warsaw i Polaski, rozsianych gęsto po całych wschodnich Stanach Zjednoczonych. I ta część atlasu idzie ściśle za metodą graficzną całości. Zachowano więc te same co i w poprzednich zeszytach warstwice, a wydobyto je temi samemi, co gdzieindziej, barwami. Także i w druku postąpiono o dalszy dobry krok naprzód.

J. Piątek: *Jak uczyć języka niemieckiego w szkole powszechnej*. Lwów-Warszawa. 1928. 79+1 nlb. zł 2,80.

Dydaktyka niniejsza owiana jest duchem nowożytnym, wykazuje pełnię zrozumienia nowych zasad dydaktycznych, znajomość obszernej literatury dydaktycznej nowszej i zdolność zastosowania nowszych wyników badań do nauczania. Autor stawia nauczaniu języka niemieckiego cele praktyczne, uwarunkowane geograficznem położeniem Polski, a główną jego troską jest takie ukształtowanie nauki języka niemieckiego w szkole powszechnej, by krótki czas, na nią przeznaczony, nie szedł na marne. Mimo to i nauczyciele języka niemieckiego w gimnazjum nie przejdą obojętnie obok tej książki.

Treść: Uwagi wstępne. — Nauczanie wymowy. — Nauczanie wyrazów i zwrotów. — Nauczanie gramatyki. — Rozmowy. — Czytanie. — Ćwiczenia pisemne. — Zakończenie nauki w oddziale VII. — Przykłady lekcyj.

B. Suchodolski: *Reforma szkolnictwa średniego w Niemczech*. Lwów-Warszawa. 1927. 8⁰, Str. 120. zł 4.80.

Autor postawił sobie jako cel przedstawienie z punktu widzenia polskich potrzeb i dążeń pedagogicznych dokonanej obecnie w Niemczech reformy szkolnej. Charakteryzuje tedy ogólnokulturalne i naukowe podłoże, z którego zrodziły się projekty reform. Omawia następnie zmiany, przeprowadzone w materjale nauczania — nauka o kulturze, wykształcenie obywatelskie, estetyczne, filozoficzne — uwydatniając doniosłość tych zmian i ich podstawy. Po scharakteryzowaniu właściwości dydaktycznych zapoznaje czytelnika z krytyką konserwatystów i postępowców, poświęcając tej drugiej szczególną uwagę i zaznajamiając z najbardziej krańcowemi nowoczesnemi koncepcjami wychowania. W zakończeniu uwydatnia potrzebę tolerancyjności w polityce szkolnej, analizuje problem szkoły różnorodnej, przekonywa o potrzebie zajęcia się sprawami programów, a nie tylko ustroju i wysuwa postulat założenia naukowego Instytutu Pedagogicznego. Dołączona bibljografja ułatwia czytelnikowi orjentację samodzielną w poruszonych zagadnieniach.

GEBETHNER I WOLFF, WARSZAWA.

Kornel Makuszyński: *Awantury arabskie*. Cena zł 5.—

Wesoła ta książka ukazała się w nowem, piątem zkolei wydaniu. Jest to arcydzieło humoru, jedno z tych, które wyrobiły autorowi imię w literaturze i nigdy nie słabnące, lecz owszem stale wzrastające powodzenie czytelników.

Zofja Nałkowska: *Romans Teresy Hennert*. Wyd. II. Cena zł 5.—

Powieść ta jest bezprzecznie jednym z najlepszych utworów tej wysoce utalentowanej autorki. Przed oczyma czytelnika przesuwa się galerja postaci powojennej Warszawy i jej życie obyczajowe, po mistrzowsku narysowane. Na tem tle dyskretnie i powściągliwie naszkicowany jest romans młodego pułkownika z p. Teresą Hennertową. Artystycznie precyzyjna, jednocześnie

zaś interesująca i wierna, jak odbicie życia, z którem się codzień stykamy, powieść ta, liczyć może na trwałe powodzenie.

Maciej Wierzbiński: *Wielka Gra.* Cena zł 6.—.

Bohater tej najnowszej powieści Macieja Wierzbińskiego jest człowiekiem hazardu. Lubi sytuacje bez wyjścia i chętnie stawia wszystko na jedną kartę. Umie jednak pokutować za grzechy i ten jego szczery żal sprowadza nań wygraną w ostatniej „wielkiej grze“ życia, jaką stał się jego awanturniczy romans z panienką wysokiego rodu. Akcja powieści rozgrywa się na tle powojennej Rywjery. Ciekawe sylwetki „ulubieńców fortuny“ z różnych sfer społecznych oraz żywy tok opowiadania składają się na lekką i przyjemną lekturę.

Władysław Orkan: *Listy ze wsi.* Tom II. Cena zł 4.50.

Lud wiejski, przeważający w Polsce liczebnie, jest naogół pewnego rodzaju „terra ignota“, bez wyznaczenia wbrew szumnym frazesom, które się często słyszy. Dlatego książka taka, jak Władysława Orkana *Listy ze wsi,* których obecnie wyszedł tom drugi, jest zjawiskiem piśmienniczem bardzo pożądanem i niezmiernie ciekawem. Leczy ona umysł inteligentnego człowieka ze starych, nałogowych pojęć o chłopie, daje nowy punkt widzenia i oświetlenia przedmiotu.

Zygmunt Kisielewski: *Poranek.* Cena zł 4,50.

Nowa ta powieść znanego autora przenosi nas w czasy przedwojenne, do b. zaboru austrjackiego, w warunki niewoli politycznej narodu. Treścią jej jest kształtowanie się duszy młodego człowieka w domu i szkole i jako taka jest cennym dokumentem niedawno minionych czasów. Powieść napisana jest żywo i barwnie.

Stanisław Szpotański: *Przysięga.* Cena zł 4,80.

Najnowsza powieść Szpotańskiego dotyka wysoce dziś aktualnego tematu. Jest nim sprawa przysięgi wogóle, a na jej tle sprawa nierozerwalności instytucji małżeństwa. „Czy Bóg jest rejentem, u którego można poprawiać akta?“ — zapytuje siebie sama bohaterka powieści, w chwili decydującej o rozwodzie, i, zwyciężają w niej nieodwołalnie wiara i honor.

Mieczysław Treter: *Monografje artystyczne.* Cena zł 3.50.

Ukazały się dalsze pięć tomów *Monografij artystycznych,* pod redakcją znanego historyka sztuki i muzeologa d-ra Tretera. Tom XI — Henryka Piątkowskiego *Władysław Czachórski;* Tom XII — Szczepana Rutkowskiego *Jacek Mierzejewski;* Tom XIII — Władysława Kozickiego *Henryk Rodakowski;* Tom XIV — Konrada Winklera *Formiści polscy;* Tom XV — Stefanji Zahorskiej *Eugenjusz Żak.* Podobnie jak poprzednie, każda monografja, prócz tekstu pióra doskonałych znawców przedmiotu, zawiera 32 reprodukcje, drukowane jednostronnie na pięknem, kredowym papierze. Są to dziełka, przeznaczone dla szerokiego ogółu, o czem wymownie świadczy niska cena wydawnictwa. Czytelnik znajdzie w nich życiorysy z jasną syntezą twórczości mistrzów dawnych i współczesnych, oraz zaznajamia się dokładnie z ich dziełami, które uczy się rozumieć. Nazwiska redaktora i autorów monografji dają zupełną pewność, że stoją one na wysokości zadania i że, jak pisze jeden z recenzentów, „staną się napewno znane i rozchwytywane, na co zupełnie zasługują“.

NASZA KSIĘGARNIA, WARSZAWA.

Dr. Franciszka Baumgarten: *Kłamstwo dzieci i młodzieży* na podstawie ankiety w szkołach łódzkich. Cena zł 4.—

Jest to już 12-ty tom ogólnego zbioru *Bibljoteki Dzieł Pedagogicznych.* Cena zł 4.— W prenumeracie każdy tom „Bibl. Dzieł Ped.“ kosztuje zł 3.—.

J. Wł. Dawid: *O duszy nauczycielstwa.* Str. 40. Zł 1.—.

Nowe, bardzo staranne wydanie.

Jadwiga Wierzbińska: *Nauka śpiewu w szkole powszechnej.* Wskazówki metodyczne na pierwszy rok nauczania. Cena zł 1.20.

KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA, POZNAŃ.

Bronisława Włodkówna. *Cierpienie i radość.* Powieść. (Dla wszystkich A nr. 78). Str. 130. Cena zł 1.70.

Czem wypełnić życie, gdy nie można założyć rodzinnego ogniska? Czy naprawdę życie dziewczyny będzie jednem pasmem cierpienia, gdy serca jej nie ogrzeje nigdy tchnienie miłości męskiej i uczciwej? Na oba pytania odpowiada autorka, kreśląc w śliczny sposób dzieciństwo Janiny, jej pracę po dworach wiejskich, zamajaczenie szczęścia osobistego, zawód i — triumf nowego życia. Janina drogę znalazła w bezgranicznem oddaniu się duszom sierocym i po tej drodze stąpa nie z rezygnacją, bólem, melancholją, lecz z radością tak czystą jak gdyby całe jej poprzednie życie było jeno próbą krótką, której się nie pamięta. Rzecz napisana żywo, czyta się z prawdziwem zainteresowaniem.

Klemens Junosza. *Abram Pinkt i Mateusz Sikora.* Dwaj filozofowie. Nowela. (Dla wszystkich A nr. 74). Str. 134. Cena zł 1.70.

Dobrane typy: pasera i kłusownika, doskonale podpatrzone przez Junoszę. Dobrze, że je wydobyto z lamusa zapomnienia. Nieco humoru, zwłaszcza scena, gdy obaj sojusznicy znajdują się w wilczym dole, budzi uśmiech wesoły. Autor nie zrzędzi, nie piorunuje, nie wzywa na trwogę, ale pozostawia na scenie samych bohaterów: kłusownika-chłopa i pasera żyda. Ci działają, toczą rozprawy i obnażają swoją umysłowość przed kołem czytelników. Jest to jeden kącik z wielkiej panoramy stosunków wiejskich z przed pół wieku, mimo zmian wielkich zaszłych w Polsce, jeszcze żywy i zawsze ciekawy.

Antonina Domańska. *Królewska niedola.* Powieść z czasów króla Łokietka, oznaczona pierwszą nagrodą na konkursie towarzystwa im. „Prusa" w Warszawie. (Dla wszystkich A nr. 13). Str. 91. Wyd. trzecie. Cena zł 1.20.

Autorka wybrała doniosłą chwilę historyczną, kiedy naród polski począł otrząsać się z pod wpływów obcych — czeskich i niemieckich. Bohaterem, który urzeczywistnił królestwo polskie jest król Łokietek.

Rzecz pisana z talentem, o czem świadczy poczytność powieści, ukazującej się już w trzeciem wydaniu.

Włodzimierz Perzyński: *Panna ze snu.* Powieść. (Dla wszystkich A nr. 81). Str. 76. Cena 1.20.

Perzyński jest pisarzem pogodnym i dowcipnym. Pisze lekko i lubi Warszawę. Pogoda i bezpretensjonalność cechuje ten krótki utwór jego pod intrygującym tytułem. Rzecz oczywiście dzieje się w Warszawie. Wyśniona żona, wyśnione szczęście, no, no to fenomen, którego pozazdrościć można Połońskiemu. Ale o dziejach tego snu niechaj czytelnik sam się dowie z powieści.

Klemens Junosza. *Adjutant pana Macieja.* (Dla wszystkich A nr. 80). Str. 105. Cena zł 1.40.

Zabawne przygody Icka Pistoleta, faktora i triumfalnego dziedzica. Doskonały wstęp, w którym autor w zabawny sposób opisuje genezę rodu Pistoletów. Rzecz wesoła, napisana bez cienia zgryźliwości, a nawet z pewną względnością dla głównego bohatera.

Józef Birkenmajer. *Opowiadania starej Margośki.* (Dla wszystkich A nr. 75). Str. 54. Cena zł —.70.

Znany poeta i krytyk literacki podaje w gwarze ludowej parę ładnych legend i podań historycznych, które opowiadała niegdyś staruszka wędrownica Margośka. Książeczka stosowna do bibljotek parafjalnych i szkolnych.

Ignacy Nikorowicz. *Pożar ziemi.* Powieść. Winieta A. Gawińskiego. (Dla wszystkich A nr. 76). Str. 94. Cena zł 1.20.

Autor *W Gołębniku* obrał temat mało wyzyskany: tragiczne życie Polaków w Ameryce, odgłosy burzy europejskiej wśród wychodźców, ich obudzenie się narodowe i udział w walce o niepodległość ojczyzny. Styl migawkowy, dramatyzowany.

U PROGU SIÓDMEGO ROCZNIKA.

Gdy przed sześciu laty — w grudniu 1920 roku — czyniłem pierwsze przygotowania do nowego czasopisma nauczycielskiego, nie przypuszczałem, że rozrośnie dwutygodnik ten do obecnych rozmiarów.

Zaczęło się od zeszytów jednoarkuszowych. Ale żywe zainteresowanie się nauczycielstwa nowem czasopismem, które od pierwszej chwili nie mieszało się do drażliwych spraw dzielnicowych, w latach 1922—1923 jeszcze dość głośnych, coraz licznie napływające prace, wprowadzenie nowych działów i pewne zmiany w układzie czasopisma spowodowały stopniowe powiększenie objętości zeszytów do dwóch i trzech arkuszy. W rozwoju tym wstrzymały czasopismo i wydawnictwo niepomyślne warunki życia gospodarczego Państwa naszego. Lata dewaluacji marki polskiej były okresem nader ciężkim, okresem ciągłego wzmagania się z falą drożyzny. Abonament kwartalny ustalono np. na mk 6000, ale do chwili, gdy zaczęły wpływać pierwsze kwoty, stawka ta była już niewłaściwa, niewystarczająca: to papier, to robocizna, to portorjum niespodziewanie podrożały o 25%, 50%, 100% i więcej. I nieustannie musiała Administracja *Przyjaciela Szkoły* zwracać się do Szanownych Abonentów z prośbą o wyrównanie strat walutowych. Ale zawsze spotkałem się z wyrozumieniem Szanownych Abonentów.

Dziś czasy te należą do przeszłości. Wprawdzie nie nastąpiło zupełnie jeszcze stałe ustosunkowanie się cen różnych towarów, jak nie uregulowano jeszcze sprawy np. poborów urzędniczych, ale w przeciwieństwie do niepewnej sytuacji poprzednich lat jest obecnie przypuszczalne obliczenie wydatków zupełnie możliwe i — jak się okazało pod koniec roku — nie różni się ono zbytnio od rzeczywistych kosztów.

Dlaczego mówię o gospodarczej stronie wydawnictwa — zapyta może niejeden Czytelnik. Dlatego, że nie jestem tylko redaktorem czasopisma ale i jego wydawcą: jestem *szafarzem opłat prenumeracyjnych*, a chciałbym — i tak było zawsze od początku — dać treści jak najwięcej i jak najlepszej, odpowiadającej wymaganiom i życzeniom Szanownych Czytelników.

Zamiarem moim było wydawać czasopismo, któreby odpowiadało poziomem swoim powadze i znaczeniu zawodu nauczycielskiego, czasopismo, któreby było pożądane, oczekiwane od zeszytu do zeszytu, a przytem w cenie przystępne, dostosowane do poborów nauczycielskich — tanie, możliwie najtańsze. I zdaje mi się, że tom VI rocznika, objętości 900 stron, za zł 15, — jest na obecne warunki zadowalającym wynikiem tak, jak dodawanie ozdobnej okładki płóciennej za cenę zł 1,50.

Niejednokrotnie umieszczałem w *Przyjacielu Szkoły* artykuły z dziedziny wychowania estetycznego, w roku 1925 zapoczątkowałem dołączanie dodatków artystycznych, zawsze zwracałem uwagę na stronę graficzną czasopisma, by i pod tym względem wzbudzić zainteresowanie Szanownych Kolegów i Koleżanek. Sądzę więc, że ozdobna okładka — ornament zaprojektował profesor-artysta Władysław Lam w Poznaniu — rozszerzy w pewnej mierze kult dla piękna, zamiłowania do pięknej książki.

Czy doprawdy my nauczyciele musimy już zawsze wystawić na publiczne politowanie swą biedę? — Jestem nauczycielem i „żyję“ z pensji nauczycielskiej. Jako młody nauczyciel pobierałem przed 20-tu laty miesięcznie 63 mk, ale zawsze stać mi było na książki i czasopismo, chociaż i wtedy — jak i dziś — narzekano na „ciężkie czasy“.

* * *

Jestem wydawcą czasopisma, wolałbym być tylko jego redaktorem, ale mógłbym być nim w całej pełni wtedy, gdyby nie było „kłopotów wydawniczych“. Ile to energji musiało pójść w kierunku utrzymania pisma pod względem gospodarczym. Czasopismo stoi dzięki swej poczytności i utrzymuje się wyłącznie z prenumerat i opłat za ogłoszenia. Żadnych subwencyj nie otrzymuje, o żadne się nie ubiegałem od roku 1924 począwszy. W pierwszych dwóch latach Kuratorjum O. S. Poznańskiego i Min. W. R. i O. P. łaskawie wyznaczyły pewne kwoty — przedstawiające wartość kilku bel papieru — na podtrzymanie względnie powiększenie czasopisma. Później, gdy Państwo Polskie przeprowadzało sanację swych finansów, gdy b. minister Skarbu wypowiedział ważkie słowa, że zrównoważenie budżetu państwowego zależy od zrównoważenia budżetów poszczególnych rodzin czy

przedsiębiorstw, to zasada samowystarczalności czasopisma stała się dla mnie postulatem nieodzownym.

Pismo, którego utrzymywać abonenci sami nie mogą względnie nie zechcą — nie jest żywotne.

O ile więc Redakcja i Administracja zwraca się do Czytelników z apelem o wierność dla czasopisma, dla idei, której pragnie *Przyjaciel Szkoły* służyć, to jest to — że tak powiem — pewna propozycja wzajemnych świadczeń. Chcemy dać to, co uważamy za potrzebne, pożyteczne, dobre — według najlepszego przekonania — ale prosić musimy Szanownych Czytelników-Abonentów, aby nam wzamian za to dawano możność wypełnienia zakreślonego programu — o ile oczywiście uważają go za słuszny — przez wpłacenie odpowiedniego abonamentu. A że staram się o propagandę dwutygodnika w tym celu, by powiększyć zbyt i nakład, to jest moim obowiązkiem, obowiązkiem dobrego *szafarza opłat prenumeracyjnych*. Zawsze, gdy tylko gospodarczy stan wydawnictwa na to pozwalał, powiększałem objętość, dodawałem ilustracje lub w inny sposób starałem się ulepszyć, udoskonalić czasopismo.

* * *

Dlaczego tak obszernie mówię o stanie materjalnym wydawnictwa — zapyta ponownie Szan. Czytelnik. — Jestem, jak powiedziałem, wydawcą i to niezależnym, nie mam, jak towarzystwa akcyjne, swej „Rady nadzorczej“ (instytucji nieraz bardzo kosztownej, pochłaniającej często poważną część zysku danego przedsiębiorstwa) nie mam „komisji rewizyjnej“ i podobnych instancyj nad sobą.

Jest natomiast „mus gospodarczy“ i bezwzględna „dyktatura cyfr“; jest z a u f a n i e Szan. Czytelników; jest CZASOPISMO, które przecież nie jest moją wyłączną własnością, moją prywatną rzeczą, ale które n a l e ż y d o w s z y s t k i c h, którzy od lat kilku idą z niem, czasopismo, którego ja jestem tylko wiernym jego sługą. Mówię o tych sprawach, bo spotkałem się w ciągu lat — zresztą nic dziwnego — z atakami na pismo i moją osobę. Przypominam sobie, że zaraz po wydaniu pierwszego Numeru *P. S.* w roku 1922 nadeszła anonimowa pocztówka, podpisana przez „Życzliwego“ ale o treści wcale nie życzliwej, i jak żona — wierna współ-

pracowniczka w Administracji i Ekspedycji — pocztówki tej pokazać mi nie chciała, bym się nie zraził niepotrzebnie. Ale to nic! Są sprawy ważniejsze dla mnie i dlatego zwykle nie zareagowałem na zaczepki. I dziś nie pragnę bynajmniej wynurzeniom tym nadać znaczenia polemiki. Piszę o tem, bo chciałbym, by Szan. Czytelnicy, których bądź co bądź dochodzą wieści jakie o *P. S.*, wiedzieli, co ja o tem sądzę; spotkałem bowiem nieraz ludzi, którzy więcej wiedzieli o *P. S.* — niż ja sam.

* * *

Zamykam szósty rocznik *Przyjaciela Szkoły*. Przed rokiem kazałem dołączyć do zeszytu Nr. 19 kartki z zapytaniami w sprawie czasopisma. Odpowiedzi nadeszło przeszło 400. Ile to życzliwości, wdzięczności, serdecznych słów uznania, zachęty! Miałem zamiar, kiedyś posegregować różne te życzenia i uwagi i Szan. Czytelnikom przedstawić wynik ankiety, ale dokładne zobrazowanie zajęłoby zeszyt cały — a wolałem miejsce odstąpić rozprawom pożyteczniejszym.

Tu pragnę tylko raz jeszcze wszystkim Szan. Czytelnikom, którzy przesłali wypełnione kwestjonarjusze lub oddzielne, nieraz obszerne, listy — jak najserdeczniej podziękować i zapewnić Ich, że nie dla fantazji urządziłem ową ankietę, ale na to, by korzystać z przesłanych rad i uwag.

* * *

Czy wobec tego, co poprzednio powiedziałem o stronie gospodarczej Wydawnictwa, osobno zaznaczyć muszę, że i „Redakcja“ często — o ile nie wyłącznie — jest synonimem podpisanego. I jak niema „Rady nadzorczej“ dla Administracji, tak niema niestety „Komisji redakcyjnej“ z redaktorami i naczelnym, i odpowiedzialnym i osobnymi dla poszczególnych działów. (Nawet niema osobnego korektora.) Niestety, bo przy obecnych rozmiarach czasopisma pomoc stałego członka redakcyjnego byłaby bardzo pożądana, ale — wydawca niestety „nie może narazie na to pozwolić redaktorowi“. I wobec tego sam przeglądam prace (a do teki rękopisów nadesłanych do oceny, napływa przez miesiąc kilkadziesiąt prac!), sam decyduje o tem, co pójdzie do numeru, sam przeprowadzam korekty. Więc

Szan. Współpracownicy zechcą zrozumieć, że nieraz — mimo najlepszych chęci — nie można odpowiedzieć odrazu i że niejedna praca dość długo spoczywa na biurku lub półkach, zanim pójdzie do druku lub zpowrotem do autora albo do — archiwum. (A przytem jest i sporo ogólnej korespondencji. Przez dziennik przeszło w bieżącym roku więcej niż 6000 pism.)

O jedno proszę: Zwięźlej i czytelniej, Szanowni Współpracownicy!

Przytem małe zapytanie: Czy wypłacono komuś z Szan. Autorów za pracę, umieszczoną w *Przyjacielu Szkoły*, honorarjum po 4 gr za wiersz? Niedawno bowiem spotkałem się z twierdzeniem, że *Przyjaciel Szkoły* płaci honorarjum właśnie w takiej wysokości. Zdarzyło się, że niestety — mimo najlepszych chęci — honorarjum nie można było wysłać odwrotnie, ale to *vis major*. Niema nikogo, któremuby *P. S.* nie dotrzymał słowa. Obecnie właśnie jedna z współpracowniczek biurowych sporządza rozliczenia za ostatnie półrocze wydawnicze, i w miarę wolnych kwot z wpływających prenumerat na rok 1928 ureguluję zaległe honorarjum. W nowym roku wydawniczym natomiast postanowiłem przekazać honorarjum zaraz po wydrukowaniu danej pracy.

Przy tej sposobności prosiłbym jednakże tych Szan. Abonentów, który odkładają uregulowanie prenumeraty na później, by terminu tego nie przesuwali zbyt daleko. Zawsze jest łatwiej płacić za bieżący okres w mniejszych kwotach, aniżeli za ubiegły czas w większych sumach. Zdarzają się niestety też wypadki, że później całkiem się zapomina o uregulowaniu: jak stwierdziłem, suma kwot wątpliwych — a są nawet zaległości za rok 1926 — przewyższa znacznie nasze obecne zaległości za honorarjum.

* * *

Z komunikatów Szan. Czytelnicy wiedzą, że przy Administracji zorganizowałem osobne „działy wysyłkowe“: *Książnicę*, pośredniczącą w nabywaniu książek i *Składnicę*, dostarczającą zeszytów i przyborów szkolnych. Służą one zwłaszcza tym Szan. Prenumeratorom, którzy uczą w małych miasteczkach lub odległych wsiach i nie mają możności zaopatrywania się w potrzebne książki itd. na miejscu. Czynności handlowe — zresztą niebardzo roz-

ległe — załatwia personel Administracji obok zwykłych czynności, związanych z wysyłką poszczególnych numerów, odbywającą się, jak wiadomo, dwa razy na miesiąc. Działy te cieszą się zaufaniem swych stałych odbiorców i w pewnej mierze odciążają Administrację, którąby bez tej pomocy musiała opłacać całkowicie potrzebny personel biurowy.

Również i zabiegi około urządzenia drukarni, którąby służyła w pierwszym rzędzie celom szkoły i potrzebom nauczycielstwa, zmierzały do tego, by wydawać czasopismo coraz staranniej i — taniej. Po pierwszym okresie organizacyjnym, który przypadł na czas zachwiania się kursu złotego polskiego (zakupy maszyn i urządzenia obliczone były w walutach zagranicznych przy kalkulacji po kursie 1 dolara = zł 5,18 ale spłacane później po znacznie wyższym kursje 9, 10, 11 zł, w czem byłem o tyle zainteresowany, że imieniem Wydawnictwa zobowiązałem się do częściowego uregulowania rachunków) pracuje *Drukarnia Pedagogiczna* od roku przeszło w normalnych warunkach. Właśnie dzięki jej mogłem w roku bieżącym wydać przy tej samej prenumeracie co w roku ubiegłym rocznik o 300 stron obszerniejszy. Drukarnia wykonała w bieżącym roku druk kilku książek i broszur między innemi: *Okólniki i Rozporządzenia Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego*, Błaszczyński: *Korespondencja nauczyciela z władzami*, Dr. Kolbuszewski: *St. Wyspiański a romantyzm polski*, *Księga jubileuszowa Sodalicji Akademików*, kilka sprawozdań seminarjów nauczycielskich i rozkładów materjału naukowego.

Kapitał, jaki się złożył na urządzenie i powiększenie drukarni — w ubiegłym miesiącu nabyliśmy nowy nóż do cięcia i niebawem będziemy mogli uruchomić introligatornię w mniejszym zakresie — pochodzi prawie wyłącznie ze sfer nauczycielskich. Przyjmowanie wkładów oszczędnościowych, zapewnionych majątkiem *Drukarni Pedagogicznej*, ma właśnie za cel zastąpić zupełnie obcy kapitał własnym — nauczycielskim i tem samem Szan. Kolegom dać możność ulokowania kapitalików swych w sposób pewny z oprocentowaniem nienajgorszem i w przedsiębiorstwie o ideowym charakterze. A że stoję na straży tych oszczędności, by nikt z Kolegów — Interesentów nie doznał krzywdy — zdaje się — nie wymaga osobnego zapewnienia. Nie chodzi mi o korzyści osobiste — jak mnie bodaj niejedni o to posądzają: i drukarnia służy mi jedynie do

lepszego zrealizowania programu samego czasopisma, poprzednio już zaznaczonego.

* * *

Zdaję sobie sprawę, że zdarzają się nieraz uchybienia lub błędy przy pracy redaktorskiej, ale wypływają one bodaj wyłącznie z braku czasu na dostateczne opracowanie materjału.

Jestem nauczycielem czynnym w szkolnictwie miasta Poznania, wypełniam całkowite pensum, prośby, zgłoszonej przed rozpoczęciem roku szkolnego, o zmniejszenie ilości godzin do ustawowego minimum, nie uwzględniono, więc udzielam się i szkole i czasopismu. W tym kieracie redakcyjnym chodzę od kilku lat, bezustannie i dobrze mi; raz jeden w ciągu ostatnich lat pozwoliłem sobie na tydzień wolności: na wycieczkę-ucieczkę do Czechosłowacji, przed rokiem z Sekcją Wycieczkową Ogniska Krakowskiego.

Latem bieżącego roku zamierzyłem odbyć podróż wakacyjną po Polsce, ale mimo licznych zaproszeń, zamiaru musiałem zaniechać z powodu choroby w rodzinie. A gdy dwa lata temu przygotowywałem się na dwutygodniową podróż zagranicę (w czasie wakacyj) celem uczestniczenia w pewnych kursach pedagogicznych, by zetknąć się znów bliżej z ruchem naukowym na Zachodzie, to Ministerstwo odmówiło mi paszportu ulgowego. I tak spędzam czas i lata całe i wraz z *Przyjacielem* stoję dziś u progu siódmego rocznika.

* * *

Jakie zamiary mam na przyszłość? Dąlsza praca w utartym już kierunku. Postaram się znów o dokładny przegląd czasopism pedagogicznych i naukowo-literackich, prawdopodobnie także o więcej materjału do kroniki pedagogicznej krajowej i zagranicznej. Zachęcać będę nadal do dyskusji, wiadomo przecież, że artykuły, umieszczone w *P. S.*, nie mają wcale rozstrzygnąć danego zagadnienia ostatecznie. Uczmy się uszanować i obce zdanie, byleby było szczere, uzasadnione i głoszone z całą świadomością odpowiedzialności.

Szan. Współpracowników proszę nadal o łaskawą pamięć dla czasopisma, jak Szan. Czytelników o życzliwość dla *Przyjaciela Szkoły* i w nowym roku wydawniczym. Kończąc, życzę wszystkim Sympatykom czasopisma Wesołych Świąt.

Poznań, dnia 15 grudnia 1927. *Redaktor i wydawca.*

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski. Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu.

Żądajcie

zeszytów Kręglewskiego

z niniejszą nalepką prawnie zastrzeżoną



Kręglewskiego

E K

blok rysunkowy

— 3 —

Nr 738 - 3 ______________ 20 kart

Najpiękniejsze

wydawnictwa dla młodzieży

WALTER SCOTT

KWINTYN DURWARD

Powieść z czasów Ludwika XI, pełna przygód, pisana żywo, barwnie i interesująco. Cena brosz. zł 5.40, w kartonie zł 6.80.

G. ERPIANIS

JĘDRASZEK W SAMOCHODZIE

Ciekawa wyprawa młodego chłopca do puszczy afrykańskiej. Pogodne, pełne werwy i humoru opowiadanie.

Cena brosz. zł 4,20, w kartonie zł 5.50.

A. PISULIŃSKI

SZLAKIEM SŁONIA AFRYKAŃSKIEGO

Opis prawdziwej podróży, odbytej od ujść Zambezi w głąb Afryki. Ciekawe przygody myśliwskie, ilustrowane fotografjami i oryginalnemi rysunkami.

Poleca

KSIĄŻNICA-ATLAS

Tow. Naucz. Szkół Średnich i Wyższych

LWÓW, ul. Czarnieckiego 12. — WARSZAWA, Nowy Świat 59.

Żądać we wszystkich księgarniach.